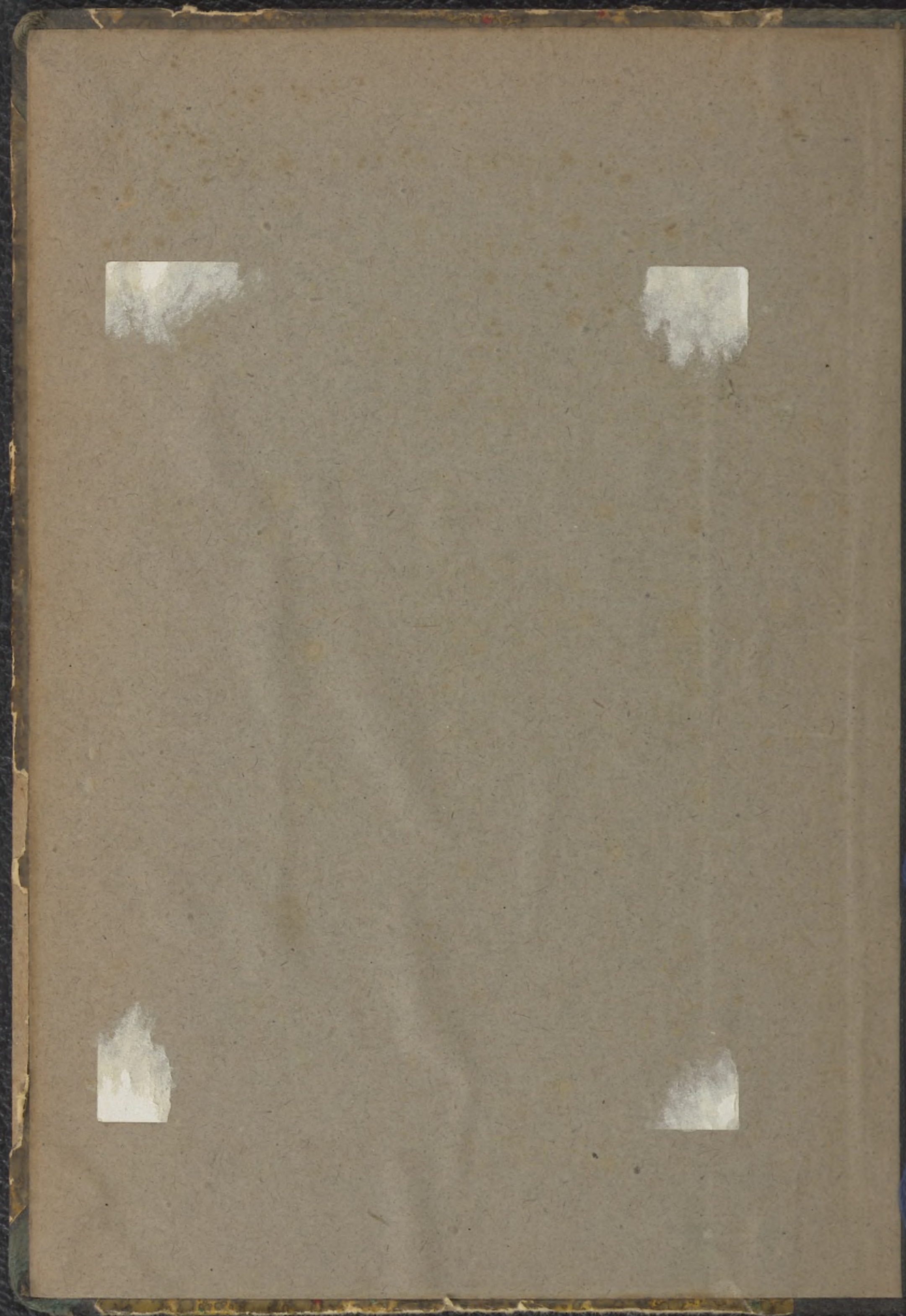




PRECZ Z MIĘSOŻERSTWEM!

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DLA NASZYCH „POSTĘPCÓW“ DO WYZYSKANIA DROŻYZNY MIĘSA W CELU DUCHOWEGO ODRODZENIA NARODU POLSKIEGO

PODAŁ JANISŁAW JASTRZĘBOWSKI.

„Wszyscy ludzie, którzy się żywią mięsem i krwią, oraz podniecają się mocnymi trunkami, mają rozpaloną i prze-żółconą krew, *jaka ich czyni na tysiączne sposoby wściekłymi, lecz najpotworniejszem szaleństwem tychże jest szał przelewania krwi swych bliźnich!*“

Wolter.

KRAKÓW 1907 :: :: NAKŁADEM AUTORA.



„Es giebt keine fleischessenden Schöngeister!"
Schlickeysen.

„Dem Vegetarismus gehört die Zukunft!"
Dr. med. Sinapius.

„Wenn also der Mensch fleischessend, Tiere als Nahrung zu sich nimmt, ist er Kannibale: er isst seinesgleichen".
Dr. H. Pudor.



„Es ist eine der Hauptfragen, welche die Menschheit immerdar an den Arzt wird richten müssen, *wie man zu gutem, gesundem Blut gelangt.* Und man mag die Frage spalten wie man will, alle die, die sich mit ihr beschäftigen, sehen sich durch die Erfahrung genöthigt, ausdrücklich und rücksichtslos, oder verschämt und furchtsam zu bekennen, *dass unser Denken, unser Empfinden, unsere Macht und unsere Kinder abhängen von unserem Blute, und unser Blut von der Nahrung.*
Moleschott.





PRZYSZŁYM WYZWOLONYM KOBIETOM POLSKIM

POŚWIĘCA

AUTOR.





Słowo wstępne.

„Wszystko to, co wyzwalając naszego ducha, nie daje siły panowania nad sobą samym, jest szkodliwem!"

Goethe.

„Świat lubi zło, ale lubi je osłodzone, uróżowane, wyczesane starannie, ubrane według ostatniej mody".

Hello.

Niebawem po wydaniu broszury „Precz z obłudą w domu i w szkole!", zabraliśmy się do napisania niniejszej pracy. To było rzeczą naturalną. Oświadczywszy społeczeństwu naszemu publicznie, że „wegetaryanizm jest podniesionym w Niemczech już do godności religii" (str. 13), należało i publicznie nieco więcej powiedzieć o przyczynie tego, tak niezwykłego zjawiska, zwłaszcza, iż, jak wiadomo, dzisiejszy krzyżak-hakata nie lubi się bawić w „sentymenty", i nie waha on się nawet przelewać obficie krew naszych rodaków, jeżeli w tem tylko znajduje jakiś specyalny „swój" cel praktyczny.

Istotnie, nie przez współczucie dla świata zwierzęcego, szerzy się od 40-tu lat idea wegetaryańska u Niemców, ale *głównie dla donośnego etyczno-społecznego i hygienicznego znaczenia tejże.* Niech tę okoliczność mają przedewszystkiem

na uwadze ci, co gardzą „kulturą niemiecką“, a z drugiej strony spokojnie patrzą na to, (pomimo swego „patryotyzmu“), że rok rocznie blisko pół miliona polskiego ludu udaje się na „saksy“, by ujść głodowej śmierci w ojczystym kraju!...*) Tak, niestety, miał słuszność Ujejski, gdy wołał:

„O, ty ziemio polska! ty zawodna!
„O, ty ziemio polska! tak bogata,
„Że wyżywić mogłabyś pół świata,
„A dla własnych dzieci nie masz chleba!
„Bujne twoje łąki, żyzne niwy,
„Zawsze pełne rosy twoje nieba,
„*A podobnaś do popiołów urny,*
„*I twój naród chodzi smutny, chmurny,*
„*Często grzeszny, ach!... bo nieszczęśliwy.*
„O ty ziemio polska! ty zawodna!...
„Taka strojna licem i swobodna —
„Grzybne twoje łąki, wody hojne,
„Kwietne twoje lasy, pszczoły rojne,
„*A dla większej części twego rodu,*
„*O! nie owoców już, ani miodu,*
„*Ale nie masz nawet chleba, chleba!*“...

. . . .

Nie wątpimy, iż słyszał już „coś“ o jarstwie przeciętny nasz „inteligent“, boć nawet parę drobnych, oryginalnych prac w rodzaju „Pójdźmy na łono natury“ i t. p. polska

---

*) Że na „Saksach“ naszych chłopów nie czekają wielkie rozkosze, jasno przekonywa ostatni tam zaszły wypadek, o jakim w „Kuryerze lwowskim“ z 22 z. m., w artykule p. t.: „Los robotników galicyjskich“ czytamy co nastepuje: „Do „Pos. Ztg.“ donoszą z Kępna, że robotnicy galicyjscy, zatrudnieni w Łęce łopatowskiej, zerwali kontrakt i udali się na dworzec, aby stamtąd pojechać do Poznania. Przyczyną zawieszenia pracy ma być nizka zapłata, wynosząca 45 fen. (54 groszy) dziennie. Układy z administratorem p. Grundmannem o podwyższenie zarobku nie doprowadziły do celu. Zawezwano żandarmeryę, **która na dworcu w Kępnie gwałtem powyciągała robotników z wagonów i wszystkich razem (39 osób z kobietami i dziećmi) odtransportowała do sądu. Tam mężczyzn zatrzymano w więzieniu, a kobiety i dzieci pozostawiono na łasce boskiej. Właścicielem dóbr opatowskich jest ks. Henryk pruski, brat cesarza Wilhelma“.**

literatura już posiada; nam samym nawet zdarzyło się raz spotkać z broszurą jakiegoś księdza, piorunującego na (tak niby „naukowo“ stwierdzone) *konieczne szczepienie ospy**), co by dowodziło, że i galicyjscy księża zaczynają już rozumieć, iż sama „święta“ teologia katolicka, jakiej się oni musieli „obkuwać“ w seminaryach, nie wystarcza do duchowego odrodzenia naszego kraju...

„Zaraza zachodniej kultury“, t. j. otwarty bunt przeciwko uświęconym zwyczajom, tradycyom, autorytetom i zabobonom społeczno-narodowym, wraz z „rewolucyjnym“ duchem XX-go wieku, nieraz zabłądzi i na ponure cmentarzyska „czystej polskiej idei“ — i ot na chwilę nam zajaśnieje jutrzenka *moralnej wolności* — i... zgaśnie, bo zimna obojętność polskiego społeczeństwa na sprawy „kulturalne“ nie pozwoli jej zbyt długo się palić jasnym płomieniem rzeczywistego postępu! Smutne to bardzo, ale z tem wszystkiem jest także nieco i słuszności w tej radosnej nucie największej dziś naszej poetki:

„Ot my razem. Ot my swoi!
„*Duch się ludu już nie dwoi,*
„*Już my wszyscy w jedną stronę*
„*Oczy mamy obrócone.*
„Od tej strony, od świtania,
„Pieśń nadziei nam przydzwania,
„Światło bije jutrzenkowe
„Na wzniesioną ludu głowę.
„*Otrząsają barki śmiele*
„*Długowieczne swoje brzemię...*
„*—Jeszcze tylko mało wiele,*
„*A zaorzem* ***Wolną Ziemię!***“

---

*) Tą broszurę radzimy redakcyi „Naprzodu“ przeczytać, by na przyszłość nie czyniła w swem piśmie ogłoszeń **o bezpłatnem szczepieniu ospy** (jak to było w Nrze 131), boć **nawet i „bezpłatnie“ nie wolno zanieczyszczać krwi swym bliźnim!**

Tak! — „A zaorzem Wolną Ziemię!“, ale gdzież jest pytam *Posiew dla tej naszej Wolnej Ziemi? Wolna Ziemia ma rodzić wolnych obywateli,* ale oczywiście tych, nie zrodzi ani obłuda klerykalno-narodowa, ani kult brzucha, ani nawet słynna stańczykowska trójlojalność!... Jeżeli do kogo, to do „naszych“ postępowców stosują się te smutne słowa Nietzsche'go: *„Alles bei ihnen redet, niemand weiss mehr zu verstehen. Alles gackert, aber wer will noch still auf dem Neste sitzen und Eier brüten?“*

Gdy w Niemczech formalnie się roi od towarzystw „dla reformy życia“, w których jużto wegetaryanizm, jużto frugiworyzm (owocożerstwo) jest osią, około której się cały tamtejszy ruch regeneracyjny obraca, naszemu „postępowemu“ ogółowi wystarcza, iż wie „coś“ o jarstwie, „coś“ o naturalnej metodzie leczenia, pomimo, że to „coś“ nie jest bynajmniej owocem wytrwałych studyów, a tylko tego, co się „gdzieś“ słyszało, i to jeszcze tylko przypadkiem!*) Maszże to być postęp? Wątpimy bardzo!

---

*) Z przykrością musimy zaznaczyć, iż pod tym względem i nasz czcigodny poseł i specyalista od prania brudów galicyjskich Ignacy Daszyński nie czyni wyjątku. Oto ten zasłużony mąż w swej ostatniej mowie, mianej 9 z. m. w krakowskiej Radzie Miejskiej, w której bardzo słusznie potępia „lichwę mięsną“, z miną proroka woła: **„mięso jest głównym czynnikiem odżywczym“** („Naprzód“ Nr. 98) — poczem zaraz (dla zadośćuczynienia prawom „naukowej“ logiki) dodaje: „spróbujcie, panowie, zostać jaroszami w tem mieście, gdzie jarzyny drogie i trudno je dostać!“ Rzeczywiście, t. zw. „intenzywne ogrodnictwo“, tak jak tego pragnie Krapotkin w swem „Zdobyciu chleba“, jest w Europie jeszcze mało gdzie stosowanem (przeważnie tylko w Anglii i we Francyi) i, rozumie się, że u nas, w Galicyi, przy ogólnem zdzierstwie, owoce i jarzyny (zwłaszcza na wiosnę i w zimie) są nadzwyczaj drogie i niedostępne dla biedaków (choć dla posłów to niekoniecznie!), ale, na miłość Boga, idea wegetaryanizmu nie jest tylko „kwestyą żołądka“, ale i światopoglądem o najwyższych cechach etycznych! Wszak nie brak i w Galicyi ludzi, którzy mają na największe (i to zawsze najszkodliwsze pod względem hygieny i moralności!) zbytki, a przecież jarstwu mało kto z tych bogaczy hołduje! Wszak wcale nie tak dawno, jak donosiły ze źle ukrytą radością nasze brukowe pisma (a i postępowy „Naprzód“ także) o rozwodzie b. arcyksięcia Leopolda ze swą żoną Wilhelminą Adamowicz, a to jedynie tylko z tego powodu, iż **„poczęła ona hołdować zasadom wegetaryanizmu,**

Młodzież galicyjska, wyszła z pod batoga obłudy klerykalnej, jest już dziś tak potulną, że za zbyt wysoko nigdy nie sięga, (by spadając do smutnej rzeczywistości, za zbyt bardzo się nie potłuc!) — tak jej wystarcza np. zupełnie sława „poczwórnej wstrzemięźliwości", bo teraz na tą nastała w Krakowie moda! Należeć do „Eleuteryi", lub do „Ethosu" uważa się za szczyt moralności, ale pozbywać się smacznego kąska dobrej pieczeni dla jakiejś „waryackiej" idei wegetaryańskiej, to wydaje się śmiesznem, no i... zdrowiu szkodliwem! tak bowiem twierdzą i nasi „uczeni" lekarze, a ci przecież (na to mają też oni dyplomy uniwersyteckie!!) „*winni wiedziec*, co jest najlepsze!" tak się oto u nas logicznie „rozumuje" i tak się „społecznie" pracuje!...

Nigdzie dziś nie kształcimy *całego człowieka*, ale, co najwyżej, to dajemy „na drogę życia" przyszłym pokoleniom polskim, mającym *koniecznie* „odbudować Polskę", raz już utarte i to zawsze najdziwaczniejsze ogólniki bez treści, bez sensu, w rodzaju np. takich jak: „ty świata i tak nie przerobisz" — „pocóż więc tylko się ludziom narażać?" — „zostaw każdemu jego wolną wolę!" (a tą „wolną wolą" jest zwykle swoboda w nadużywaniu dobra publicznego).

W t. zw. „postępowych" związkach naszych, gdzie winny się ścierać zdania i tolerancya ma być największą, uprawia się *en gros* obrzydliwy kult „wzajemnej adoracyi!"... „Nietzsche miał bogatą siostrę", — powiedziano mi np. w jednym miejscu, — i „*dlatego to* mógł on „bezkarnie"

---

co z czasem (jak cytuje „Naprzód") zmieniło się u niej zupełnie w obłęd", gdyż „przyłączyła się ona do „sekty wegetaryańskiej", znanej pod nazwą „kolonii ludzi przyrody", hołdującej zasadzie wegetaryańskiej, **że człowiek powinien jeść tylko tyle, ile potrzeba do utrzymania życia** (a czyż nie słusznie?), tudzież **mieć jak najmniej potrzeb**".

Dla socyalistów sprawę jarstwa w zastosowaniu do życia dzisiejszego robotnika znakomicie wyświetlił F. Prisching w broszurach „Socialist und Vegetarianer" i „Sozialpolitische Gedanken eines Arbeiters" (rozdz. IX. i X.); do nich to odsyłamy tych, którym niniejsze karty jeszcze za mało będą mówiły.

ludziom wymyślać!"*) — a to ma znaczyć, iż tylko ci, co mają t. zw. „byt niezależny" (a taki w ustroju kapitalistycznym osiąga się jedynie przez wyzyskiwanie nędzy drugich!), ten „ma prawo odważać się" iść przeciwko prądom wstecznictwa konserwatystów polskich!

Rozumie się, iż taka „lojalna" etyka**), oparta na polityce wstrętnego duchowego tchórzostwa, musiała zrodzić naszą klerykalno-narodową obłudę i tej rzuciliśmy już rękawicę w broszurze „Precz z obłudą w domu i w szkole!" Wspominamy to sobie z rozkoszą, pomimo, że „zbytnia" nasza szczerość może nam tylko sprowadzić nienawiść w obozie „reformatorów galicyjskich", bo hasło autora „Trzech Modlitw" jest i naszem: *„Niech kark mój* — powtarzamy sobie za nim w chwilach zawodu — *nie ugnie się nigdy przed możnymi, a czoła niech nie skazi piętno zwyciężonego! Czara mojego ducha niechaj nigdy nie tarza się w prochu, lecz błękit i szczyty niech zawsze będą siedliskami Myśli, skąd żadna siła nie potrafi jej strącić* w *dolinę cuchnącego bagna, jakiem jest życie człowieka!..."*

. . . .

Teraz więc, już nie o obłudę, ale **o straszną zarozumiałość i nieuctwo** *naszych, tak zwanych „postępowców" nam chodzi!...*

Jak to ogólnie wiadomo, redaktorowie pism czują się zawsze „powołani" do krytykowania zasyłanych im artykułów, bez względu na to, czy w tych omawiany przedmiot jest im więcej lub mniej znany, i, że na tem wychodzą najgorzej czytelnicy, to rzecz prosta, zwłaszcza skoro „pismo"

*) Strach pomyśleć, iż ten co tak mówił (naturalnie w zaufaniu), liczy się do „postępowych" pedagogów naszych!

) To jest à la Dmowski, specyalna **galicyjska etyka jaką słusznie W. Feldman nazywa „etyką biologiczną na najkrótszą metę".

z namaszczeniem nazywa się „postępowem“ lub za takowe uchodzi! Autorom się zwykle odpowiada, *skoro ci piszą „za zbyt szczerze“*, że są oni fanatykami (i to na sobie sami sprawdziliśmy!), a czyż dziś, gdy rewolucya społeczna „co szczyty koron i ołtarzy zrywa“ coraz to więcej się zbliża, czyż dziś, pytam, *w sprawie duchowego odradzania się narodu naszego* można, naprawdę, grzeszyć fanatyzmem?!!

Co do nas, to nas nadzwyczaj zdziwiło to, że taki „zarzut“ mogła nam postawić autorka „Wyzwalającej się kobiety“, *która przecież sama chce być jak najprędzej wyzwoloną z jarzma fałszywej kultury i radaby szczerze widzieć wszystkich wolnymi obywatelami!*

A rzecz się tak miała.

Praca niniejsza była już gotową do druku jeszcze przed 4-ma miesiącami i miała być p. t. „Wyzyskanie drożyzny mięsa w celach etyczno-społecznych“ zamieszczoną na łamach dwutygodnika „Nowego Słowa“. Redaktorka tego ostatniego pani Turzyma (o niej to bowiem mowa) oświadczyła nam w końcu grudnia r. z., iż artykuł nasz „ze zmianami, jakie nie szkodzą samej idei“, będzie umieszczonym w jednym z najbliższych Nrów „Nowego Słowa“ — *„bowiem wszystko dobre, ale bez fanatyzmu“* — brzmiały ostatnie słowa uczonej niewiasty.

Stało się jednak inaczej (i zaprawdę z korzyścią dla czytelnika, bo praca jest całkowitą!*). Artykułu w „Nowem Słowie“ nie umieszczono — i rękopis, jakiego zwrot był z góry zastrzeżonym, dopiero po 4-miesięcznym pobycie w więzieniu redakcyjnem, wypuszczony był na wolną stopę! O, co to za pociecha dla autora, któremu „los fatalny‘ kazał szukać przytułku dla swych *zbyt liberalnych* idei w redakcyi postępowego czasopisma krakowskiego!...

---

*) Część II. tej pracy jest zupełnie nową.

Oto *rzeczywiście walczymy o „postępowe idee“, ale nie dla nich to samych, a dlatego, że na tych to „postępowych“ ideach można nieraz i nieźle zarobić!!*

Ciemne masy pragną światła, i my to „światło“ im dajemy, ale nie z miłości do Postępu, ale, że za to „nowe światło“ zyskuje się grosz, i dlatego to i „towar“ na oko musi być ponętny... Myśli za zbyt śmiałe, które nie są „comme il faut“, nie znajdują w Galicyi łatwo nabywców — o tem dobrze wiedzą Redakcye, niosące pochodnię „prawdy“ i *dlatego szerzą one „prawdę“, najmniej obrażającą zamożny ogół* — słowem, szerzą najohydniejszą obłudę w dziedzinach prawdziwego postępu! Smutne to, prawda, bardzo, ale pamiętajmy, że to wszystko są skutki ustroju kapitalistycznego, jakiego jedna jednostka nie zmieni!!*)

Jednostka jednak przecież może się sama „zacząć odradzać“, gdy zechce, to wykazali wspaniale w swych nieśmiertelnych dziełach Tołstoj, Carbyle, Ruskin i t. d., ależ kto dzisiaj te naprawdę czyta?! — klerykały nie mają „takiej“ potrzeby, a „postępowcy“ gonią przeważnie za tem, co zewnątrz błyszczy!! Tołstoj np. nawet dla naszych „nadkobiet“ *postępowych* stał się „przestarzałym“ — a czyż posiada dzisiejsza ludzkość więcej „duchowo“ potężną jednostkę, jak „prorok z Jasnej Poljany“?

. . . .

Odczuwał dobrze tę miernotę naszą wewnętrzną Asnyk, skoro wołał w rozpaczy, widząc jak *nieuctwo i fałsz w życiu* święcą swe orgie:

---

*) **„Tylko osły i ci uczeni, którzy po części są intrygantami i oszustami, dochodzą do powszechnego szacunku i dobrze płatnych stanowisk“.** (P. Lafague „Praca umysłowa wobec maszyny“, Warszawa 1907, str. 33).

„Wzrośliśmy także wśród dziwnego świata,
„Co się zapału i uniesień wstydzi,
„Co każdem wzniosłem uczuciem pomiata,
„*I wszędzie szuka śmieszności i szydzi...*
„Bawi go jeszcze arlekińska szata,
„Lecz ani kocha, ani nienawidzi!
„*I to jest nasze największe przekleństwo,*
„*Otaczające nas dziś społeczeństwo!*"

. . . .

. . . .

Musimy więc przeto, *chcąc odrodzić naprawdę nasz naród „etycznie", stworzyć „nowe społeczeństwo", „nowych ludzi", ale nie bawić się w naiwne wyszukiwanie „nowych słów" na to, co może mieć tylko jedną nazwę, bo przyroda ma prawa jedne, jak dla „poddanych", tak i dla „cesarzy", i tylko na zastosowaniu tychże, a nie na gwałceniu, polega kultura!* A „uczona" dyalektyka nasza nic tu nam nie pomoże: ona to poprowadziła na bezdroża klerykalizmu teologów naszych, *ona to niszczy w zarodku wszelki „zmysł społeczny" w sercach naszych!...* Niemniej dziwnem jest i to, że młodzież, która z cierpliwością scholastyków średniowiecznych wykuwa przez długie lata najprzeróżnorodniejsze pierwiastki wyrazów łacińskich i greckich (i to sobie poczytuje za szczyt mądrości), *nie nauczyła się jeszcze być ostrożną w swych sądach o ludziach i rzeczach!!..* „Co może wyjść dobrego z Nazaretu?" pytali niegdyś uczeni izraelici; co mądrego może oznaczać, wołają w swej zarozumiałości „klasycy-postępowcy" nasi, tak pospolity wyraz, jak „wegetaryanizm" lub „jarstwo"?!

I tu nasz przeciętny „inteligent" nie zawaha się na chwilę, by „wegetaryanizm" zmięszać z „wegetabilizmem" tj. z „roślinożerstwem!..."

Oto to „coś", co nasza inteligencya wie zwykle o „jarstwie", i na zasadzie którego wysnuwa swe wnioski na ko-



rzyść mięsożerstwa, gdy tymczasem *wegetaryanizm dąży do przeobrażenia się w frugiworyzm (owocożerstwo) i z roślinożerstwem, naprawdę, niewiele ma co wspólnego!*

Nie tak to było wcale dawno, jak pewna gazeta londyńska złośliwe czyniła uwagi pod adresem szerzącego się strasznie wegetaryanizmu w Anglii, twierdząc (w swej błogiej naiwności), iż angielski minister, chcąc uprawiać „wielkoświatową politykę", potrzebuje spożywać „roastbeef", a nie groch, gdy tymczasem *wegetaryanizm w swej ostatniej formie (jaką mu nadaje dr. Haig) najwyraźniej zakazuje spożywania grochu, fasoli i t. p. ze względu na trujący kwas moczowy, jaki te pokarmy przez nadmiar białka wytwarzać w organizmie naszym muszą!* O, gdy to się słyszy wszystko i czyta, to chce się zawołać na cały głos za Pestallozzi'm: „Das Sprachverderbnis unseres Zeitalters und *unsere inseitiges oberflächliches, gedanken- und anschauungsloses Maulbrauchen muss zuerst zum Tode gebracht werden!...*"

Istotnie chciał „fatalny" wypadek, by wyraz wegetaryanizm był, jak na złość, nie bardzo szczęśliwie ukutym — a zapewne tego nie chciał wielki Newton, który pierwszy przewidział w Europie (w swej pracy „Return to nature or defense of vegetable regimen"), *jak wzniosłe etyczne zadanie spełnić musi kiedyś jarstwo w dziejach kultury.*

Wiadomo, że każda „wielka idea" nie znajduje z początku wielu popleczników — tak było ongi, np. z ewolucyjną „ideą darwinizmu", a ta dziś powszechnie jest przyjętą, (ku wielkiej goryczy teologów naszych!), i podobne koleje przechodził już i wegetaryanizm, a *że u nas o tem się* „nic a nic" nie wie i na ślepo się ciągle wierzy „patentowanym" profesorom, *nie mogącym bez rumieńca na twarzy wyzbyć się swych „naukowych" przesądów, jakie całe dzie-*

*siątki lat jako najwyższą „prawdę naukową" uważali, to znowu rzecz zupełnie inna!...**)

---

*) Że zamęt w głowach naszych czynią nietylko nasze nieuctwo i nasza obłuda, ale i w dużej części nasi „dyplomowani" lekarze-postępowcy, to fakt! Ci panowie widzą dziś już dobrze, że z pojawieniem się na świat takich „apostołów **Natury**" jak np. Kneipp, Bilz, Platen, Just i t. d. ich autorytet powoli maleje i grozi im już nietylko bankructwo naukowe, ale i finansowe (to ostatnie jest najgorszem!), i biedacy ratują się więc, jak mogą..., choćby nawet kosztem sławy i nieboszczyków samych! Prawda, ładnie to i „logicznie" nie jest, ale cóż robić?... tonący przecież nawet się brzytwy chwyta! I dlatego, by nasi czytelnicy mieli się też i na baczności przy studyowaniu medycznych popularnych dzieł, „robionych" przez t. zw. autorytety naukowe, notujemy tu najnowsze zjawisko w tej ciekawej sprawie. Oto tylko co pojawiło się na półkach księgarskich 4-ro tomowe dzieło p. t. **»Księga zdrowia«** w przekładzie polskim (z jakiego autora niewiadomo) pod redakcyą dra W. Hojnackiego. Ponieważ cena tego „skarbu" wynosi aż 30 koron, to takowy nabyć może, rzecz prosta, jedynie ten, co ma grosz zbyteczny na obżarstwo, na opilstwo, a więc i... na doktora! **Dziś jednak jest dowiedzioną rzeczą, iż leczyć się z książki nie można, a zwłaszcza, gdy autorem tejże jest patentowany lekarz, hołdujący mięsożerstwu, aptece itd.** Prawda, Niemcy wydały już takiego np. dra Lahmanna, który nie wahał się publicznie potępić aptekę, mięsożerstwo i t. p., ale, niestety, my takich „szczerych" lekarzy jeszcze nie posiadamy i **póki się tacy nie pojawią »na ślepo« naszym eskulapom »wierzyć«, to dowód wielkiej naiwności umysłu i lenistwa ducha**! I tylko tym polować na głupich pozostało, by „zarobić" i to jeszcze dobrze „zarobić!" A jak się to czyni uczy nas anonymowy recenzent „Księgi zdrowia" w 207 numerze „Kuryera Lwowskiego" z 4-go maja r. b. Oto uczone słowa tegoż: **»Spodziewać się należy, że »Księga zdrowia« zapobiegnie rozpowszechnianiu się u nas mniej dobrych lub nawet wprost szkodliwych podobnych dzieł niemieckich, z których osobliwie książki Platena i Bilza, a poniekąd (!) także Kneippa szerzą obskurantyzm (!), występując przeciw naukowej medycynie, podkopując zaufanie do sztuki lekarskiej** (na zaufanie trzeba sobie zasłużyć osobiście, bo dyplom uniwersytecki takiego bynajmniej nie daje!), **krzewiąc nowoczesne partactwo** (czyż nie jarstwo?!) **leczenia, przez zalecanie na sposób szablonowy** (a więc nie „apteczny!") **naturalnego sposobu leczenia. Powódź literatury tego rodzaju sprawiła w Niemczech ogromne szkody** (w kieszeniach „medyków", ale u jaroszów to nie!!). Oto więc mamy dowód „czarne na białem", iż i „nasi" patentowani lekarze są w strachu, by czasem i Galicyanie za przykładem Zachodu nie zechcieli „żyć według praw przyrody" – „stać się jaroszami" – i... nie być na łasce „doktorów" i zacząć wydawać grosz na nieco wyższe cele, niż na brzuch!...

Niemniej ważną przyczyną bankructwa „szkolnej medycyny" jest i to, iż ta puściła się na niezwykłą specyalizacyę **leczenia najrozmaitszych „organów"**, gdy obecnie najnowsze badania Jezeka przekonały, że takie postępowanie jest zupełnie fałszywem! (Jezek's Lebenslehres „Kampf-Vertrag", Basel).

I w tym to celu wydajemy tę (może nieco za zbyt obszerną!) rozprawę i to jeszcze na temat tak ostatecznie prosty — boć, niestety, *pomimo naszej „uczoności“, zrozumienie rzeczy najprostszych przychodzi nam najtrudniej!* czy to nie oznacza czasami zaniku zmysłu oryentacyjnego u kulturalnego człowieka??

Filolog angielski prof. Mayor, jarosz, następującym szematem objaśnia „naukowo“ genezę wyrazu łacińskiego vegetarius:

vegeo = pędzę, rosnę
|
vegetus = jarski, hoży

vegetarius = jarosz | vegeto = ożywiam
|
vegetabilis = roślinny.

Zatem chyba już walka „o słowa“ skończona i o cóż teraz jeszcze będzie chodzić tym, *których wszystko razi, co nie śmierdzi karbolem, co nie jest wytworem „książkowego“ mózgu „katedralnego profesora“,* bo i dla tych, jakby umyślnie, została ogłoszoną tylko co w Nrach 5 i 6 niemieckiej gazety jarskiej „Vegetarische Warte“ świetna polemika dwóch lekarzy na temat wegetaryanizmu p. t. *„Ein ärztliches Gespräch über Vegetarismus“* — autor jej dr. med. Selss wywiązał się świetnie ze swego zadania! Nasi polscy lekarze, niech już, gwoli ciekawości własnej, sprowadzą sobie (przecież na tyle ich będzie stać!) owe numera z Frankfurtu, a może to będzie ich *pierwszy krok naprzód ku światłu postępu,* jakie i do ich „uczonych“ mózgów musi przecież kiedyś powędrować!!

Zresztą *„jedwedes Wort gehört auch nicht für jedes Maul“* mówi Nietzsche, i niech o tem pamiętają także nasi polscy „Formelmenschen“.

Nie chcemy bynajmniej jednak przez to twierdzić, by naszym „reformatorom krakowskim“ zbywało nieraz i na zapale, bo wiemy, iż wtedy to od nich lecą ze wszech stron gromy pod adresem nieszczęśliwych „moralnie upadłych“ w rodzaju: *„chcecie ginąć, to gińcie — i w dodatku w błocie!“* i t. d. — Oto tak się to gada tym samym, co żyją „z dnia na dzień“, co noszą już na swem czole „piętno kulturalnego zwyrodnienia“, którzy plują na wszystkich, „co im wchodzą w drogę“ i są radzi, że są „sobą“ t. j.:

„.....dziećmi wieku bez miłości,
„Wieku bez marzeń, złudzeń i zachwytu,
„Obojętnego na widok piękności,
„A więdnącego z nudy i przesytu, —
„Wieku, co wczesnej doczekał starości,
„Sam podkopawszy prawa swego bytu, —
„Wieku, co siły strwonił i nadużył,
„Nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył“.

A tymczasem jaroszowi nie trzeba mówić dużo o „abstynencyi“, bo *ta rozumie się sama przez się,* tj. przez prowadzenie życia wegetaryańskiego, *nie potrzebującego bodźców szczególnych dla przeczulonych nerwów żołądkowych, jak to ma miejsce po sutym mięsnym obiadku,* po którym dla strawienia spożytych trupów zwierzęcych jest potrzebną czarna kawa — ten najlepszy „bicz do popędzania działalności przetłuszczonego serca!...“

. . . .

. . . .

Wszyscy wiemy dobrze, że tak nam potrzeba i *to nagwałt* „nowych ludzi“, nowych, „wyzwolonych z pod jarzma kuchni“ kobiet a jednak tak mało myślimy o wychowywaniu młodych pokoleń na tych „nowych ludzi“, — na te „nowe“ i już „wyzwolone“ (a nie dopiero wyzwalające

się) kobiety! — i wszystko ciągle idzie „dawnym trybem“ — idziemy tam, gdzie posyła nas wiatr „wypadków“ tj. oszczerstwo, mody i t. d., tymczasem nie tak to bardzo dawno, jak pisał Smiles: »*człowiek winien sam w sobie wyrabiać przekonania i zasady, kto się nie odważa mieć własne przekonania jest dzieckiem, kto nie może głupcem!*« a co Kant wyraził jeszcze dobitniej mówiąc: „habe den Mut von deiner eignen Vernunft Gebrauch zu machen!“

Z całą cycerońską wymową obraniamy ,,swoje“ *wygodne* „zapatrywania się“, ale *brak nam odwagi tam, gdzie tej najwięcej potrzeba, gdzie chodzi o dokonanie duchowej rewolucyi w ciemnych tłumach*, zawsze na oślep idących za tymi, którzy i to przeważnie w słowach, najwięcej tym obiecują, ale „w czynach“ zawsze najmniej dają! Wszak w Galicyi zaledwie 53% polskich wyborców do parlamentu, a rusińskich zaledwie 23% umie jako tako czytać i pisać, a *póki te „masy“ nie przejrzą, są próżne zabiegi nasze o wyrwanie się z przemocy kapitału, klerykalizmu, militaryzmu i prostytucyi!*

W swej epokowej pracy „Zdobycie chleba“ Krapotkin dostatecznie wykazał, iż »*swobodne porozumiewanie się i swobodna organizacya zastępują znakomicie kosztowną i szkodliwą machinę państwową i spełniają te same zadania* **nawet daleko lepiej**«, ale, chcąc się wzajemnie porozumiewać, *musimy wprzód raz na zawsze przestać zwalczać t. zw. swoje „partye“*, i zacząć nieść pochodnię Oświaty tam, gdzie tej najwięcej brak t. j. do ludu, który tak dawno czeka z utęsknieniem na nowe „ideje“, na Nowe Życie!

Jak socyalizm, idealny anarchizm, tak i wegetaryanizm już nie jest utopią; — to są **trzy wielkie ideje,** *jakie prędzej czy później, muszą odrodzić zmęczonego kapitalistyczną kulturą Ducha ludzkiego.*

Co do wegetaryanizmu, to szczególniej godnem jest dla nas, Polaków, naszej uwagi i to, iż żaden rząd zaborczy nie jest w stanie zabronić nam „żyć po wegetaryańsku“ t. j. *bez mięsa, bez piwa, bez wódki, bez tytoniu i t. d. i grosz, na tych truciznach zaoszczędzony, użyć na oświatę ludu, na zakładanie sadów, ogrodów i fabryk, koniecznych do udoskonalenia narzędzi rolniczych, jakie dziś musimy sprowadzać od Niemców za drogie pieniądze!* Dla zachęty do tego istotnie „narodowego“ **czynu,** zaznaczamy w paru słowach to, co się zrobiło już za granicą w tej kwestyi ogólno-społecznej, dla idei wegetaryańskiej.

Tak np., prawie na północy Europy, bo w Szwecyi, jeszcze przed 4-ma laty powstało towarzystwo jarskie z 18-tu zaledwie członkami, a dziś tych liczy ono już dobry tysiąc; w Upsali akademicy szwedzcy mają osobny swój „lokal wegetaryański“, a od czasu do czasu odbywają się tamże trzytygodniowe „kursa jarskie“, na których *praktyczną wiedzę wegetaryańską* nabywają młode szwedki!

Gdy u nas zacni obywatele (w imię świętych praw własności!) mogą bezkarnie rąbać lasy, jakich wcale nie siali (jak wiadomo rząd carski musiał w Królestwie, naturalnie we własnym interesie, jak to uczynił z uwłaszczeniem chłopa, zabronić szlachcie niszczyć lasy), to Niemcy urządzają w nich „leśne szkoły“ (Waldschulen) dla miejskich dzieci; w tym celu np. magistrat berliński wydał już całe 300 tysięcy marek! Dalej n. p. Wrocław posiada już od 2-ch lat „wegetaryański dom wychowawczy dla dzieci“ (Kinderhaus) i to z prywatnej milionowej fundacyi prof. Barona.

To są fakta, które zawsze coś mówią chyba na korzyść idei jarskiej!...

Dla zaznaczenia ekonomicznego znaczenia wegetaryanizmu, musimy i to wiedzieć, że, jak ścisłe obliczenia wy-

kazały, *z jednego hektaru ziemi otrzymuje się 60 razy więcej materyi spożywczych w formie pszenicy, niż w formie mięsa przez kosztowną uprawę paszy dla bydła!!* Sadownictwo polne (Feld-Obstbau) z powodu drożyzny ziemi jest najzyskowniejszem dzisiaj i najpożyteczniejszem zajęciem dla zdenerwowanego mieszczucha, zwłaszcza od czasu, jak wiadomo, że, *co miesiąc, całe ukostnienie odradza się w organizmie człowieka przez ręczną pracę na łonie przyrody.*

Co zaś do t. zw. „dyety owocowej“, to ta okazała się już od dawna najskuteczniejszym lekarstwem niemal we wszystkich zaburzeniach organizmu ludzkiego. Linneusza miały n. p. wyleczyć z podagry truskawki i to już w przeciągu dni kilku, i dziś *nawet mięsożerca* stosuje je w swych cierpieniach reumatycznych i hemoroidalnych zawsze z jak najlepszym skutkiem. *Spożywanie jabłek przed pójściem na nocny spoczynek,* jak wiadomo, daje dobry sen, bo jabłka regulują znakomicie żołądek i, dzięki swej znacznej zawartości *organicznego fosforu,* odżywiają zmęczony pracą umysłową mózg szybciej i lepiej od innych pokarmów! Słodkie owoce jak np. wiśnie, winogrona, gruszki i t. d. leczą najlepiej niedokrwistość naszą, a i maliny ze względu na żelazo, jakie zawierają, odgrywają w polepszeniu krwi wielką rolę; figi, daktyle, orzechy — zaspokajają głód najprędzej i z największym dla organizmu pożytkiem, *bo nie zanieczyszczają go żadnymi „osadami“,* jak to czyni z natury rzeczy mięso.

Śmiało można twierdzić, iż $^9/_{10}$ naszych chorób pochodzi z obżarstwa! Gdzie jest »kult brzucha«, tam musi być i zwyrodnienie rasy ludzkiej! Dr. Haig dowiódł, iż zwykle spożywamy trzykrotnie większą ilość białka w potrawach mięsnych, niż tego istotnie potrzebujemy i, że stąd powstały trujący kwas moczowy niszczy organizm najwięcej.

U jaroszy, a *zwłaszcza frugiworzystów* (owocożerców) „przejedzenie się“ jest wykluczonem i to tem bardziej, że *doskonałe gryzienie pokarmów* (Fletcheryzm*) przy owocach ma zawsze należyte zastosowanie i ci, co „siekanem mięsem“ chcą ulżyć pracę swym zepsutym zębom, łudzą się bardzo i tylko idą z deszczu pod rynnę: tracą do reszty zęby, a żołądek zanieczyszczają w jak najobrzydliwszy sposób, rezultatem czego jest katar kiszek, jeżeli nie „coś gorszego“ jeszcze, jak np. rak żołądka i t. d.

Chyba niewielu znajdzie się u nas tak naiwnych, coby dzisiejszy, istotnie znakomity postęp w technice dentystycznej, gorliwość państwa w zakładaniu szpitali dla obłąkanych, syfilityków, alkoholików i t. d. uważali za *dodatnie cechy kultury* — przeciwnie bowiem *świadczą te* »*dobrodziejstwa kultury*« *najwymowniej o bardzo małej wartości tejże.*

Według praw ewolucyi mózg może się rozwijać np. kosztem uzębienia, ale, gdy wiemy już, że „inteligencyę“ się odziedzicza po rodzicach, to ***należy gorliwie dbać, by osobniki, mające tę przekazywać następnym pokoleniom, same były normalnie rozwinięte!*** W tym celu »*zwrot ku naturze*« musi być hasłem „nowych ludzi“**); — nie trzeba nam ani „móli książkowych“, ani „uczonych pokojowych“, *ale takich ludzi, jacy posiadaliby należytą odporność na fałszywe prądy kulturalne i nie ulegliby ich ponętnym powabom zewnętrznym!*

---

*) **Człowiek żyje nie tem, co zje, a jedynie tem, co przetrawi, zwłaszcza, że z braku apetytu jeszcze nikt nie umarł.** Opierając się na tej „fizyologicznej“ prawdzie, amerykanin **Horacy Fletcher** zbudował całą swą metodę „**żucia**“ t. j. ustnego trawienia, jaką obszernie wyjaśnił w swych pracach: „The A. B. C. of own nutrition“ i „The new glutton or Epicure“.

) „Auch ich rede von Rückkehr zur Natur, obwohl es eigentlich nicht ein Zurückgehen, sondern ein **Hinaufkommen ist — hinauf in die hohe, freie **selbst fruchtbare** Natur und Natürlichkeit“, woła już Nietzsche.

Że taki „zwrot ku naturze" nie jest fantazyą, ale koniecznością *sine qua non* o dalszych postępach kultury i mowy być nie może, świadczy o tem cały *olbrzymi ruch »kultury ciała« w Niemczech* (Nacktkultur), świadczą o tem zakładane po całym świecie (tylko nie u nas!) t. zw. „kolonie ogrodnicze", jak np. „Eden" pod Berlinem, „ogrody miasta" (Garden-city) w Anglii i t. d. *Stworzyć w naszych starych żyłach nową krew,* **obudzić nowe życie** *u zwyrodniałych przez życie miejskie jak uczonych, tak i u robotników,* oto czego nam najwięcej potrzeba, a *to wszystko w studyowaniu i zastosowywaniu w swem życiu jarstwa osięgnąć możemy, skoro tylko zechcemy!* Że przy ohydnym „kulcie brzucha" okazała się t. zw. kuracya postna (Fastenkur) pożyteczną, to rzecz prosta i nie dziwota, iż syfilitycy poddają się ciężkiej kuracyi głodowej w Lindewiese, bo z dwojga złego wolą się trzymać mniejszego!... Zapewne także, że nie przez żaden ascetyzm prof. Jaeger radził zawsze swym pacyentom pościć najmniej raz w tygodniu, a tylko obżarstwo i mięsożerstwo jego pacyentów do tego go zmusiło.

Wegetaryanizm tymczasem pozwala nam harmonijnie żyć i odżywiać się i to bez pokusy do alkoholu, tytoniu i t. d., gdy, przy mięsożerstwie, alkoholizm jest zupełnie normalnym popędem fizyologicznym!

Dla ciekawych poznać stosunek ilości spożywanych pokarmów „jarskich" do wydajności energii życiowej człowieka, to z przyjemnością nadmieniamy, że tacy wegetaryanie, *co przy 11-godzinnych marszach zadawalniają się w zupełności* $^1/_2$ *klg. chleba, 100 gr. ziarn orzechowych i 2 funtami gruszek* nie są wcale rzadkością!

. . . .

»Das Gute missfällt uns, wenn wir ihm nicht gewachsen sind«, powiedział Nietzsche, a to po polsku znaczyć będzie

to samo, co przysłowie: „I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu". Nie wesołe! co??

I dlatego to, mając tę smutną, a bardzo możliwą okoliczność na widoku, nie radzimy tym, co, po przeczytaniu niniejszego „wstępu", nie mogli jeszcze w sobie obudzić wyższych myśli, jak te, jakie zwykle cechują przeciętnego „Galicyanina", a jakie są ciężkie jak ołów, a zimne jak lodowce szwajcarskie, odwracać kart dalszych tej pracy; — te są poświęcone tym, którzy będą mogli je godnie ocenić, a dawać sposobność do profanowania idei, poczętej w bólu i nędzy całych ludzkich pokoleń, pierwszym lepszym pasibrzuchom wcale nie chcemy. *Sapienti sat!*

Autor.

Skawina, 19 maja 1907 r.

I.

DLA APOSTOŁÓW SŁOWA.

„Haec est una omnis sapientia non arbitrari sese scire, quod nesciat“.
Cic. Acad. 1. 16.

„Wyżyny lubią słowa – głębie lubią milczenie“. *Hello.*



„Zabijani w szkołach, **niewolnicy przeszłości, w wieku dojrzałym i do śmierci samej, – my nie ośmielamy się myśleć!** Gdy zjawia się jaka **nowa idea,** my, zanim wyrobimy sobie o niej własne zdanie, uciekamy się do ksiąg, pisanych, przed stu laty, aby dowiedzieć się, co myśleli o tem starzy mędrcy“.

Krapotkin.

Nie trzeba chyba studyować aż Nietzsche'go, by zrozumieć, że zawsze najrozmaitszego rodzaju przyczyny, jako to: fizyologiczne, hygieniczne, ekonomiczne i t. d. odgrywają wielką, jeżeli nie największą rolę w „moralnem“ życiu człowieka. Jeszcze w XVII. w., a więc na całe dwa wieki przed Nietzschem, La Rochefoucauld (1613–1680) w swych słynnych „Maksymach“ porównywał „umiarkowanie“ (la modération) z „trzeźwością“ (la sobriété), **która podług niego jedynie na tem polega, że nie jada się więcej ponad „rzeczywistą chęć“ z obawy zaszkodzenia sobie.**

Etyka „egoizmu“*) zresztą jest starą jak świat, i, jako rzeczniczka „zachowawczego trybu“ organizmu zwierzęcego, domaga się słusznych swych praw także i u człowieka „kulturalnego“. Rousseau używał tej „egoistycznej“ etyki dla celów pedagogicznych w swym „Emilu“, niewiele zważając na obłudne oburzanie się na to ówczesnych klerykałów francuskich, według których cnota miała być tylko jakimś szczególnym „darem bożym“.

---

*) Zeszłego roku upłynęło całe 100 lat od urodzin (25 października 1806) filozofa Stirnera – poprzednika Nietzschego i **apostoła egoizmu.** Ogłoszoną na tę pamiątkę mowę E. Horna p. t. **„Max Stirners ethischer Egoismus“** polecamy do studyów naszym inteligentom galicyjskim.

Rozumie się więc, iż w naszym XX. w. **etyka społeczna już dłużej na „karach piekielnych“ i na sądach płatnych sługusów „rządowych“ opierać się nie może!**

Jeżeli kiedy, to właśnie w obecnych „przewrotowych“ czasach, indywidualność ludzka występuje w całym swym duchowym blasku i z tego tylko nam, „postępowcom“, cieszyć się należy, mimo goryczy, jaka napełnia serca nasze na widok tych nieszczęsnych, którzy, jak mądre sowy, tylko w ciemnościach klerykalizmu i militaryzmu czują się najszczęśliwsi!! Ale i Chrystus tę gorycz życia „człowieka wyższego“ odczuwał i dlatego nie radził „rzucać perły przed wieprze“*). **Zawsze ludzie „wyżsi“ tylko przez „wyższych“ zrozumieni bywają, a takich brak jest wielki — bo takich nie może stworzyć dzisiejszy ustrój kapitalistyczno-militarny!**

Skoro Tołstoj widzi całą istotę „chrześcijanizmu“ w **nieczynieniu tego drugim, co nam jest niemiłem,** to i tu, jako głęboki psycholog, powoduje się on tylko wyżej wspomnianą etyką „egoizmu“, mającą w całej przyrodzie tak szerokie zastosowanie.

Inaczej i być nie może!

W teoryach „naukowych“ można się sprzeczać o istnienie takich lub owakich „praw“, ale w fizycznem swem życiu nawet i człowiek „kulturalny“ nie może się bezkarnie uchylić przed pewnymi czynnikami przyrodniczymi, bez względu na to, czy te są mu mniej lub więcej jasne. Znaczy więc, iż w interesie normalnego rozwoju swego fizycznego i duchowego „ja“ jest pewna „etyka“ koniecznością *sine qua non* żyć żadną miarą nie można. Słowem, istnieje jakaś, że tak powiemy, **moralność „przyrodzona“** w człowieku — w której się także mieści każda inna (a więc t. zw. „religijna“ moralność!) — **i tę to coraz więcej w sobie roz-**

---

*) Jak w Rosyi **Tołstoj,** w Ameryce **Peobody i Trine,** tak obecnie w Niemczech gorliwie pracuje dr. **W. Winsch** nad odtworzeniem **rzeczywistego socyalnego Chrystusa,** godnego XX-go wieku i prace tegoż p. t. „Religiöse Schriften“ gorąco polecamy tym, którzy na studyowanie Tołstoja itd. nie mają czasu. Niemniej ciekawym jest „legendowy“ Chrystus styryjskiego poety Roseggera w jego mistrzowskiej powieści p. t. I. N. R. I., jaka w ludowem wydaniu rozchodzi się w dziesiątkach tysięcy po całych Niemczech.

wijać ma być zadaniem ludzkiej kultury. *Wyższa kultura musi koniecznie wychować »ludzi wyższych«* — coś w rodzaju „nadczłowieka" Nietzschego! Nim to nastąpi, naturalnie, jeszcze wieki upłyną, boć człowiek „ze stada" (Herde-Mensch) łatwo się „ucywilizować" nie da, zwłaszcza, iż „zwyrodnienie kulturalne" zabiło w nim prawie całą jego indywidualność!

Do takich to ludzi „wyższych" przemawialiśmy w swej odezwie „Precz z obłudą w domu i w szkole!" i dla tychże **wysoce inteligentnych duchów** jest napisana niniejsza obrona wegetaryanizmu, przed niesłusznemi napaściami mięsożernych, drapieżnych synów ciemności.

W broszurce „Precz z obłudą w domu i w szkole!" już zaznaczyliśmy, że wegetaryanizm jest podniesionym w Niemczech, i to bardzo słusznie, do godności „religii". Stało się to bowiem na zasadzie tej **ścisłej łączności, jaka zachodzi między moralnością fizyologiczną, a moralnością duchową.** Dziwnego w tem i nic być nie może.

Oto dlaczego.

Niegdyś „kapłan" był filozofem, teologiem, pedagogiem i lekarzem (cudotwórcą) w jednej i tej samej osobie. Jeszcze i dziś zwykle „ciemny" chłop, skoro jest „wierzącym", to już w księdzu widzi jakieś uosobienie „najwyższej" mądrości (z czego ten naturalnie nie omieszka należycie skorzystać!) — a wszystko to czyni przez pewien „odruch atawistyczny"; **czuje on bowiem wewnętrznie, iż jego „pośrednik" między Bogiem, a nim, winien znać i umieć zaspokoić wszelkie jego „potrzeby" i to lepiej od każdego innego*).**

Ten instynkt wewnętrzny t. j. wiarę w duchowe „ja" naszego bliźniego i w jego donośne znaczenie dla nas, kultura kapitalistyczno-militarna wyniszczyła w człowieku i to z wielką szkodą tegoż. Dzisiejszy „lekarz", „pedagog", „filozof", „teolog" — t. j. ludzie, jacy mają drugich „leczyć", „oświecać" i „umoralniać" są nam zupełnie „duchowo" obcy! Jak wiadomo, działalność społeczna tych panów polega głównie na szumnych dysputach „naukowych"

---

*) O tem nasi socyaliści winni dobrze pamiętać, chcąc wyrwać chłopa z otchłani klerykalizmu!

i na przygotowywaniu konsekwentnych i lojalnych „projektów“ dla urzędników ministeryalnych, ale prawie zawsze niemożliwych do wprowadzenia w życie!

Słowem, jak jednostki, tak i społeczeństwo czują się dziś coraz bardziej osamotnionem przez swych „uczonych“ opiekunów, — a **przeto zmuszonem jest ono działać samodzielnie, co mu naturalnie wyjdzie na dobre. W tem tkwi „postęp“, i to jest prawo ewolucyi umysłowej.** Tak np. Państwo się już „wyemancypowało“ od Kościoła — **z czasem i społeczeństwo może się „wyemancypować“ od nieproszonych opiekunów rządowych, skoro tylko obudzi się w niem należyta samowiedza i wytrwała chęć wzniesienia się na wyżyny...**

. . . .
. . . .

„Zejdź, jasna jutrznio! rozlej Światła strumień
„Po ziemi, **Życia Nowego** spragnionej;
„Złotym promieniem do dna ludzkich sumień
„Sięgnij i blask im nadaj nieskażony!
„Rozedrzyj mroczne Przyszłości zasłony
„I wstydem czoła wątpiących zarumień,
„I oczom, chciwym zachwytów i zdumień,
„Ukaż Odrodzeń szereg nieskończony!

„Zejdź, jasna jutrznio! Świat przeczuciem tknięty,
„Z lochów, gdzie nędza z zbrodnią mieszka skrycie,
„Z gmachów, gdzie orgia dopija swe męty, —
„Wygląda ciebie, w troskach, czy przesycie,
„I woła, dziwną tęsknotą przejęty,
„O świeże, lepsze, szlachetniejsze życie...“
. . . .
. . . .

Konserwatywna większość zawsze będzie wierzyć w potęgę jakiegoś „uczonego“ autorytetu, ale **prawdziwy szermierz postępu musi pamiętać radę Kanta: „habe den Mut von deiner eigenen Vernunft Gebrauch zu machen!“**

Nie urzędownie „patentowana“ wiedza stanowi postęp, ale ta praktyczna „nauka życia“, jaka tylko w krwi i pocie pracujących tłumów się rodzi. Krapotkin w swych „Wspomnieniach“ dowiódł,

że t. zw. „naukowy“ socyalizm nie jest bynajmniej wytworem ekonomistów „katedralnych“, ale jedynie owocem narad samych klas roboczych, odbywanych na międzynarodowych ich kongresach i poufnych zebraniach.

Uczeni mogą co najwyżej nadawać gładką formę (teoryę) pewnej myśli społecznej, ale sam rdzeń jej tkwi w społeczeństwie samem i tylko stamtąd w świat wydobyta ona być może!

Niejeden już „dyletant“ był gwiazdą przewodnią w życiu narodów całych. Dowodem na to jest Tołstoj. Ostatecznie, jak wiadomo, tacy wielcy filozofowie jak: Hume, Locke, Schoppenhauer, Comte, Feuerbach i Rousseau, jak również nasz Towiański, nie byli bynajmniej t. zw. „fachowi“ uczeni! Podobnież tacy ekonomiści społeczni, jak Smith, Ricardo, List, Carey, Lassalle i Marks, jakim dziś ludzkość cała pomniki w swych sercach buduje — byli to tylko „nędzni dyletanci“!! Pamiętać o tem wszystkiem naszemu społeczeństwu jest koniecznem, skoro rzeczywiście szczerze pragnie ono za radą naszych wieszczów

„.....z żywymi naprzód iść
„Po życie sięgać nowe,
„A nie w uwiędłych laurów liść
„Z uporem stroić głowę...“

Naród niemiecki prawie że już się wyemancypował od swych „patentowanych“ uczonych — dowodem na to jest **nauka „naturalnego leczenia“**, jaką nie zrodziły żadne wielkie „autoretyty“, lecz tacy zwykli śmiertelnicy jak: Prissnitz, Kneipp, Rikli, Schrott, Kuhne i Just!!*)

---

*) Jak wiadomo, mieli ci wielcy apostołowie „zwrotu ku przyrodzie“ i naśladowców w patentowanych lekarzach, którzy dorobili się wielkiej fortuny, jak np. w Saksonii dr. Lahmann. W Warszawie stosował niegdyś „knajpiadę“ dr. Jagniątkowski, a w Galicyi (w Kossowie) ma praktykować „ze skutkiem“ (dla swej kieszeni to napewno!) dr. Tarnawski, co uczył się u Kneippa! Z tem wszystkiem, pominąwszy zdzierstwo, panujące w naszych „polskich“ tego rodzaju instytucyach, kto może ucieka do Woerishofenu w Bawaryi, pomimo, że Kneipp nie żyje, pomimo, że „knajpiada“ dla naszych przeczulonyhc nerwów jedynie z wielkiem zastrzeżeniem stosowaną być winna... A to dlaczego, jak to zbadaliśmy na miejscu sami. W Woerishofenie, pomimo, że jest tam już i apteka

Tołstoj, zdaje się, (podobnie jak Krapotkin) dostatecznie już każdego chyba przekonał, że **zawsze pierwsza inicyatywa w poprawieniu doli bytu społecznego wychodzi od ludu samego, a każdy „rząd“, przez swój średniowieczny system biurokratyczny, jest największą przeszkodą wprowadzenia w czyn raz podjętej szczęśliwie jakiejś nowej szlachetnej myśli.**

Kto jeszcze powątpiewa, iż wszelkie „zło społeczne“ tkwi w bezradności samego narodu i *że rzeczywista pomoc od żadnego »rządu« przyjść nigdy nie może,* ten jest złym obserwatorem życia, i słusznie za swą głupotę cierpi! **Jasnem bowiem, iż nigdy nieuctwo i lenistwo naszych „opiekunów“ nie uwidoczniа się w tak jaskrawy sposób jak w chwilach obecnych t. j. podczas przełomu ekonomicznego i politycznego.** Jakże np. zaradza „rząd“ na teraźniejszą „drożyznę mięsa“, bez którego wszystkim się zdaje, iż „żyć“ nie można?!

Sprawa odżywiania się narodu jest rzeczą największej wagi i lekarze i hygieniści winni w niej odgrywać główną rolę. Ale teraz (i to w chwili najpotrzebniejszej!) o tych panach nic nie

---

(o biedny Kneipp!) i niejedna cukiernia i t. d., jakby w spadku po tym wielkim człowieku została moda „chodzić po knajpowsku!“ Sami poznaliśmy tam np. dyrektora jednego z domów bankowych w Galicyi, który był zachwycony tem, że mógł sobie paradować „w nocnej koszuli“ przez dzień cały!! O nieszczęśliwy Narodzie Polski! nietylko cię uciemiężają zaborcze narody, ale i sam siebie musisz gnębić, by być „comme il faut“, t. j. naśladując „kulturę wielkomiejską“, chodzić w cylindrze, by później ołysieć; nosić „kołnierze-homąta“, tamujące obieg krwi w szyi, gors „zaklajstrowany“ u koszuli, by do twych płuc nie mogło dojść świeże powietrze!! Nad reformą ubrania kobiecego (Frauenreformkleidung) pracują w Niemczech już nietylko tacy hygieniści jak dr. Pudor, ale i artyści-malarze jak np. Schultze-Naumburg, a tymczasem w klerykalnym i **jeszcze bardzo prowincyonalnym** Krakowie, potrzebną jest interwencya policyi, by eleganckie „Krakowianki“ nie nosiły po ulicach i placach miejskich „ogonów“ przy sukniach!! Czyż to jest kultura „polska?!“ Chyba! ale my takiej „kultury“ nie pragniemy, my, których matki, babki i prababki hołdowały cnocie i gardziły ubiorem prostytutek paryskich!! Więcej w tej sprawie znajdzie czytelnik w epokowych pracach Pudora **»Nacktkultur«,** jakie spolszczyć się nam należy jak najprędzej. **Co do nas, to mamy sumienie czyste.** Jeszcze przed pół rokiem przesłaliśmy do redakcyi „Reformy szkolnej“ rozprawę p. t.: „O olbrzymim ruchu kultury ciała w Niemczech“, ale było w niej tak wiele „nagiej“ prawdy, iż redaktor bał się na swą odpowiedzialność tę zamieścić w swym „postępowym“ kwartalniku. Rozumiemy to! **ale wtedy i precz z postępem!!**

słychać, zwłaszcza, iż i oni sami bez „mięsa i alkoholu" żyć „przyzwoicie" nie umieliby — a tymczasem czekać dłużej „na pomoc z nieba" nie sposób! Dalej więc do dzieła!

Mięsożerstwo, jak przekonywa wegetaryanizm, musi prowadzić do zwyrodnienia moralnego, bo bez mięsożerstwa niemożliwym będzie alkoholizm! Jeżeli więc kiedy, to obecnie, podczas „drożyzny mięsa" nasuwa się sposobna okoliczność, gdzie „etyka egoizmu", może być z pożytkiem dla wielu zastosowaną. *Słowem propaganda wegetaryanizmu u nas jest nadzwyczaj na czasie* i na jej *donośną wartość społeczno-etyczną* chcę niniejszem swem (może nieco za zbyt śmiałem!) wystąpieniem zwrócić uwagę inteligencyi naszej!*)

*
* *

Nim pojawi się u nas jakieś polskie „Towarzystwo wegetaryańskie", które będzie mogło rozrzucać pomiędzy tłumy swe własne odezwy, proklamacye i t. d., trzeba z pokorą wysłuchać tego, co nam obcy radzą. Czyż nie tak?!

W tym też to celu przytaczamy tu w dosłownem tłómaczeniu jednę taką **wegetaryańską odezwę** „Niemieckiego Związku Wegetaryańskiego", jaką ten w wielkiej obfitości rozrzuca po całych Niemczech dla zjednania sobie adeptów dla „b e z m i ę s n e g o" życia**).

Rezultat tej „propagandy wegetaryańskiej" pomiędzy Niemcami, jacy bez „piwa i bez kawy" zniknąćby z oblicza ziemi, jak się zdaje, musieli, chyba jest znakomitym, skoro w samym Berlinie

*) Warto zaznaczyć, iż właśnie nie kto inny, ale dr. med. Lahmann, jaki dla mięsożerstwa był bardzo wyrozumiałym (za to dorobił się milionowego majątku!), w swej cennej pracy „Zasady naturalnego leczenia" (posiadamy spolszczone to arcydzieło przez S. S. Będzikiewicza) z pokorą wyznaje: **»...jedzono i pito lekkomyślnie w tem przekonaniu, że jest wszystko jedno, co się je i pije, ponieważ narządy trawienia już same potrafią złe od dobrego oddzielić. Wegetaryanie nauczyli nas jednak inaczej na to się zapatrywać i jeżeli dzisiaj przy jedzeniu i przy piciu nieco myślimy, względnie każemy za siebie myśleć innym, to znaczną część tego postępu mamy do zawdzięczenia wegetaryanom«.** („Wydawnictwo arcydzieł hygienicznych" zesz. I. str. 9).

**) Organem tego Związku jest gazeta „Vegetarische Warte", jaka wychodzi już z górą lat 40 — a której obecnym redaktorem jest dr. med. Selss, jak to zaznaczyliśmy już w broszurze „Precz z obłudą w domu i w szkole!".

już jest całe dwa dziesiątki t. zw. „reformowanych“ (jarskich) restauracyj. **Z takiego przykładu nasze „postępowe“ panie winnyby skorzystać i swą działalność uwidocznić w więcej realnej i dla ogółu pożyteczniejszej podczas „drożyzny mięsa“ formie!** *Sapienti sat!*

Treść wyżej wspomnianej odezwy („Flugschrift“) brzmi jak następuje:

„Dla każdego

jest wielkiej wagi rzeczą wiedzieć, pod jakimi warunkami człowiek jest w stanie w jak najdokładniejszy sposób rozwinąć swe cielesne i duchowe władze. Znajomość ta wskazuje drogę do szczęśliwego i harmonijnego życia, do którego tęskni każda pojedyncza jednostka.

Przyroda przepisała człowiekowi, podobnie jak każdej innej żyjącej istocie, pewne „normy“, według których tenże winien urządzać swoje fizyczne życie. Zatem musi być zadaniem każdego z nas poznać te „normy“, by módz, **odpowiednio do własnej indywidualnej swej przyrody,** należycie żyć. Te jednak, rządzące człowiekiem prawa „przyrodnicze“, daje możność poznać jedynie wegetaryanizm.

*Wegetaryanizm, jest to świadome wypełnienie naszych przyrodzonych warunków życia**). Wyraz „wegetaryanizm“ pochodzi od łacińskiego wyrazu „vegetus“, co znaczy zdrowy, rześki, jary. Pod „jaroszem“ rozumiemy więc człowieka pragnącego **przez swój tryb życia** stać się zdrowym i wesołym i tym sposobem uczynić się szczęśliwym i takim też pozostać**).

Najistotniejszym zaś warunkiem zdrowego i szczęśliwego życia jest bezwątpienia prawidłowe

---

*) „Vegetarismus ist die bewusste Erfüllung unserer Lebensbedingungen“ E. Baltzer zm. 1887 r. — twórca „Związku niemieckiego dla naturalnego prowadzenia życia“ (dopisek autora).

) Naturalnie, iż wtedy i ludzie najbiedniejsi nie zechcą, w nadziei „nagrody w niebie“, zgodzić się mieszkać po suterynach i t. p. lochach, jakie im „czułe“ społeczeństwo polskie **na życie przeznacza, ale wprzód, naturalnie, musi nastąpić rozbrat z wódką i tu wegetaryanizm jest potrzebnym (dopisek autora).

odżywianie się. Dlatego też wegetaryanizm stawia takowe na pierwszym planie. Już roślina pomyślnie może się rozwijać jedynie wtedy, skoro ją umieścimy na odpowiednim jej „gruncie“, czyli gdy dostarczymy jej należytego „pokarmu mineralnego“ w obfitości. Dalej, wymaga także każde zwierzę pokarmu **odpowiedniego do swojej organizacyi** i każdy inny pokarm przez niego będzie pogardzonym, a skoro zwierzę będzie do takowego zmuszone, to rezultat tego uwidoczni się zaraz: zwierzę zachoruje. **Podobnie i dla człowieka fałszywy pokarm jest zawsze więcej lub mniej niebezpiecznym: przeszkadza on bowiem harmonijnemu i dokładnemu rozwojowi znajdujących się w człowieku zdolności i prowadzi do zwyrodnienia tychże.**

Używany w naszym klimacie pokarm, w którym mięso zwierzęce odgrywa przeważającą rolę, sprowadza z sobą zawsze pewne złe skutki. *Pokarm mięsny jest bowiem rzeczywiście dla człowieka nieodpowiednim, gdyż cała budowa jego ciała wskazuje mu na owocożerstwo, jako na najodpowiedniejszy sposób odżywiania się.*

Dla owoców jest przygotowany cały narząd trawienia człowieka i wszystkie zmysły tegoż wskazują także tylko na owoce. Z zębów człowieka, żaden nie jest tak zdatnym do rozżyłowywania (zerfasern) surowego mięsa tak, jak do tego nadają się zaostrzone zęby trzonowe u zwierząt drapieżnych. Żołądek ludzki jest w stosunku do wielkości ciała człowieka daleko więcej obszernym, niż to ma miejsce u drapieżców, a jest mniejszym od żołądka przeżuwających. Kiszki u człowieka są przynajmniej o dziesięć razy dłuższe od tułowia, gdy te u drapieżnych zwierząt wynoszą zaledwie potrójną do pięciokrotnej długości tułowia. **Wszystkie nasze główne zmysły jak: oko, nos, język ostrzegają nawet przed pożywaniem mięsa zwierząt!** Ani żadne zwierzę nie rozbudza w nas apetytu „na mięso“, zwłaszcza iż samo mięso w surowym stanie obraża niejako nasze oko i wywołuje w nas pewnego rodzaju uczucie wstrętu! Chyba nikt nie będzie twierdził, iż woń, z jaką się spotykamy w rzeźniach i jatkach rzeźniczych, usposabia

nas do jakiegoś szczególniejszego zadowolenia duchowego!... *Z tych więc wszystkich niezaprzeczonych faktów wypływa, iż mięso jest najmniej odpowiednim pokarmem dla człowieka.*

Tymczasem, jak zupełnie inaczej zachowuje się nasz „instynkt" wobec wszelkich płodów lasu, pola lub ogrodu, o ile te bywają używane przez nas, jako posiłek! Jakże rozkosznie zapraszają nas bardzo wszelkie owoce z drzew owocowych naszych! **Rozweselają oto one oko, łaskoczą nos i wywołują natychmiast żądzę ich spożycia!! Przedewszystkiem w języku wzbudzają owoce szczególnie rozkoszne uczucia.** *Frugiworyzm (owocożerstwo) zatem musi być dla nas najstosowniejszym sposobem odżywiania się. Tylko dzięki jemu, można się cieszyć trwałem zdrowiem i dzielnością duchową.*

Dlatego też wegetaryanizm zupełnie słusznie żąda od nas hołdowania jedynie tylko pokarmom „jarskim" i **chce ostatecznego wyrzeczenia się tak nieodpowiedniego dla natury ludzkiej, a bardzo wstrętnego mięsożerstwa. Niemniej jednak wymaga wegetaryanizm byśmy zaspakajali także i wszelkie inne wymogi natury ludzkiej, tyczące się np. dostępu światła i powietrza do skóry,*) oraz należytego odpoczynku po pracy, czemu używanie tak szkodliwych „narkotyków", jak alkohol, tytoń i kawa bardzo się sprzeciwia, przez ciągłe utrzymywanie naszych nerwów w sztucznem tj. chorobliwem naprężeniu.**

Odezwę tą zakończa lista 15 ulotnych dziełek, wydanych staraniem Niemieckiego Związku wegetaryańskiego, oraz 15 obszernych prac naukowych, w celu szerzenia jarstwa, przez fachowych lekarzy i hygienistów napisanych.

---

*) Dr. med. Walser w swej cennej broszurze „Luft und Licht", którą jak najprędzej spolszczyć należy, na str. 35 mówi: „**przynajmniej** przed pójściem spać winien każdy n a g o pół godziny brać pokojową (przy otwartem oknie) kąpiel powietrzną". (Wenigstens vor dem zu Bettgehen sollte jedermann nackt $^1/_2$ Stunde ein Zimmerluftsbad nehmen). **Tego „nago" nie trzeba się bać, bo niewinne dzieci nie wstydzą się swej nagości!!**

Życzymy tej „Odezwie" jak największego rozpowszechnienia się między czytelnikami niniejszej pracy, *pragnących rzeczywistego* **duchowego odrodzenia Narodu Polskiego***).

*

* *

---

*) Oprócz tej „odezwy" polecamy jeszcze naszym rodakom t. zw. „Harmony-Blätter" (Flugblätter für Vegetarismus), wydane nakładem K. Rohm'a w Lorch (Wirtembergia).

Dla Galicyan, których, jak wiadomo, ciągnie zawsze coś do Wiednia, notujemy, iż i w Wiedniu istnieje Towarzystwo wegetaryańskie (Verein deutscher Vegetarier zu Wien, Nelkengasse 2), a organem tegoż jest miesięcznik „Empor". Związek ten wydał już pięć odezw (Aufklärungsschrifte) na temat **„zwrotu ku naturze"**, z których najciekawszą **„Die Pflicht zur Gesundheit"** można otrzymać od I. Spiessa w Langenzersdorf pod Wiedniem (Kirchengasse) po 10 halerzy sztuka; znającym język krzyżacki polecamy tę płomienną obronę wegetaryanizmu przed napaściami mięsożerców krakowskich! Stawiamy tu za wzór rodakom Berlin i Wiedeń, boć to lepiej brzmi niż... Petersburg! ale bądź co bądź, to faktem jest, iż ten „zacofany" Petersburg posiada już „Związek jarski", którego prezesem jest zasłużony tam prof. Wajejkow.

Ponieważ chcemy być bezstronni i troskliwie badamy wszelki **ruch u nas „na lepsze"**, zaznaczamy, iż wiemy, że w Warszawie istnieje gdzieś „jarska kuchnia..." ba! nawet i w „Naprzodzie", tym samym „Naprzodzie", w którym ogłaszany jest „Balsam Thierry'ego" i t. p. „specyfiki szwindlerskie", czytaliśmy sami z przyjemnością ogłoszenie o „jarskiej kuchni" krakowskiej!! (Wiemy, że Redakcya „Naprzodu" **prawnie** za treść ogłoszeń przed swymi czytelnikami odpowiadać nie chce, bo i to jest bardzo wygodnem, ale z drugiej strony **nie może ona nikomu zabronić żądać od niej za te „moralnej" odpowiedzialności,** pomimo, iż takiej ustrój kapitalistyczny zupełnie nie uznaje... Sheldon w swej znakomitej powieści „W Jego ślady" tę zawiłą sprawę etyki „ogłoszeniowej" dobrze wyjaśnił i jeżeli komu, to redaktorom pism postępowych ta książka obcą być nie powinna!) Póki człowiek „kulturalny" nie odzwyczai się od „kuchni", to i bez „jarskiej kuchni" szerzenie się praktycznego wegetaryanizmu nie będzie możliwem, ale dla **wyzwolonych** ludzkich pokoleń jedynie etyczne cele będą szukane w wegetaryanizmie i pokrewnych mu ideach! Dla ciekawych wiedzieć, jak wygląda jarska „kuchnia bez ognia" polecamy do studyum cenną pracę największego dziś apostoła P r z y r o d y w Niemczech Adolfa Just'a **„Kehrt zur Natur zurück!"** (jaka wyszła już w tłumaczeniu na języki francuski, angielski i włoski), jakoż i nie mniej ciekawe rozprawy dwóch wegetaryanek niemieckich Maryi Reckziegel **„Receptbuch für vegetarische Rohkost"** i Heleny Nolchert pod tym samym tytułem. Dla naszych reformatorów szkolnych zaznaczamy, iż w instytucie wychowawczym dra Hafta pod Jeną wprowadzony jest t. zw. „Rohkost"; zapewne to jest najpraktyczniejszy środek pedagogiczny dla nauczania przyszłych pokoleń myśleć więcej o duchu niż o brzuchu, jak to jest dziś obecnie, **boć chyba uprawiać „kult brzucha"**

Jak twierdzi Gustaw Schlickeysen w swej słynnej pracy „Obst und Brot“ dopiero epoka lodowa mogła zmusić człowieka do odważenia się żywić się trupami swych współstworzeń i oto od tych czasów mięsożerstwo stało się niejako „dogmatem religijnym“ dla ciemnych mas i dla największych uczonych... **Precz z tym obrzydliwym przesądem, zwłaszcza skoro wszelkiego rodzaju „zabójstwa“ tak wielce uwłaczają naszym t. zw. „wyższym uczuciom“!!**

„Mięso zdrożało“! I zewsząd lament, bo „bez mięsa żyć nie można“ — i pastwą naszego mięsożerstwa staje się już nietylko niewinny i wesoły królik, ale nasz najszlachetniejszy przyjaciel z królestwa zwierząt — bo koń! Co za krwiożerczość!! Ordynarność rzeźników jest przysłowiową; wszyscy pogardzamy rzemiosłem tych panów, a tymczasem, pomimo tego nie przestajemy karmić się swemi współstworzeniami **i to jeszcze wbrew prawom natury naszej!** Co za kanibalizm!! Czyż nasza już nie „naturalna“, ale „religijna“ moralność może pozwalać byśmy zmuszali pewnych ludzi, by ci (bo dla nas samych to byłoby za wstrętne!) odbierali życie istotom, jakiego im nie dali?*)

---

dla podtrzymania przemysłu krajowego, żyjącego głównie z tegoż, nie zgadza się z naszemi hasłami religijnemi, o jakich nasze klerykały-narodowcy ciągle gadają!

(W jak wielkiem poszanowaniu są budynki szkolne w Galicyi tego dowodzi najlepiej następujący fakt, jaki podaje „Monitor“ Nr. 19 z 5 maja b. r., p. t: **„Wyżerka w budynkach szkolnych“**. Oto jego brzmienie: „Rada szkolna krajowa wydała okólnik, zabraniający urządzania wieców przedwyborczych w budynkach szkolnych. Uchwale tej nie możnaby nic zarzucić, gdyby tylko równomiernie była przestrzeganą względem wszystkich stronnictw. W rzeczy samej jednak po wsiach powiatu lwowskiego urządzają **księża** Hentschel z Barszczowic i Tabaczkowski z Kukizowa w salach szkolnych nietylko wiece i konwentykle wyborcze, ale także podejmują obecnych **wódką** i **kiełbasą** i to tak hojnie, że uczestnicy wyprawiają orgie i hałaburdy, zaniechlujają budynek żygowinami i przepacają go atmosferą potu i dymu“).

*) Ponieważ nasze szkoły klerykalne każą „wierzyć – na słowo“, a „kochać – na rozkaz“, o rzeczywistej „religijnej moralności“ mówić, naprawdę, trudno, bo etyka t. zw. „wiary“ lub „wyznania“ opiera się na suchym dogmacie, a nie na czystości sumienia! Z tego też powodu dla wielu wyraz „religia“, jako równoznaczący z wyrazem „wyznanie“, jest synonimem „ciemnoty“!... Tak np. czytamy w 21-ym Nrze lwowskiego „Monitora“ z 17 maja b. r.: **„Jak za pogańskich czasów, tak obecnie, religii wszelkich przeznaczeniem jest ho-**

Istotnie, dzisiejszy ustrój kapitalistyczno-militarny nie ma litości i nad człowiekiem samym, ale czyż nie stało się to czasem skutkiem zwyrodnienia człowieka przez mięsożerstwo?! Owszem fizyologia i psychologia zbrodniarzy potwierdza, iż tak jest, i **że z zabójcy zwierząt powstał pierwszy „zabójca-człowiek".**

Pokarm zwierzęcy musi rozwinąć ostatecznie instynkta zwierzęce: „kto myśli o brzuchu, ten słaby na duchu" mówi znane przysłowie, podobnie jak: „gdy koniowi ująć obroku to ten mniej bryka..."

Z czysto zwierzęcej czynności „odżywiania się" uczyniła nasza „kultura" sport, a więc jakże tu żądać, by zamiast egoizmu i obłudy panowały u nas miłość i szczerość??.. **Jeżeli pieniądze, wyrzucane z naszą szkodą na mięso, alkohol, tytoń, kawę i t. d. będą użyte na sadzenie drzew owocowych po drogach i szosach, jak to już jest gdzieindziej praktykowanem, to czyż nie będzie to pierwszy krok do narodowego odrodzenia się?** Chyba tak! **A więc dalej do czynu!!**

Ze wstrętem mówimy o krwiożerczości Krzyżaków, ale, gdy ci dziś już zaczynają się wzdrygać zabijać zwierzęta, i to li tylko w celach czysto hygienicznych, to czyż, więc, skoro my nie wyrzekamy się mięsożerstwa, to nasze „wielkie idee" nie są wierutną blagą i głupotą?! Ostatecznie, **sprawa odżywiania się człowieka kulturalnego nie może być sprawą jego zwyrodniałego już smaku, ale rzeczą tylko fizyologii ludzkiej, a ta wskazuje jak najwyraźniej na frugiworyzm*).** Więc, już nie

---

dowla i chów baranów dla państwa"; tu, rzecz prosta, pod wyrazem „religie" należy rozumieć t. zw. „wyznania". **Czem jest i winna być religia wykazał dotąd najlepiej Tołstoj i słowem i czynem. Chrystus „historyczny" był wegetaryanistą — to fakt!** Że już przyszedł czas powrócić do historycznego **Chrystusa-Wegetaryanisty,** to nie ulega kwestyi. W tej sprawie w Niemczech pojawiła się już nawet płomienna odezwa Dra W. Winscha p. t. **„Fort mit dem Kirchenchristus und hin zum wahren geschichtlichen Jesus!** (Lebenskunst Nr. 10 z 16 maja b. r.). Prosimy naszych „postępowych" teologów o przeczytanie tej odezwy.

*) **„In der Annahme der Fruchtdiät liegt die erste Bedingung zur Wiedergeburt des Menschen; sie ist der grosse Weg zur Erlösung vor allem Irrtum und aller Schwere des Lebens; und nur in ihr**

biorąc pod uwagę żadne t. zw. ideały duchowe, moralne, religijne i t. d., ale tylko najprostszą etykę „egoizmu“, to i ta, tak pozioma „moralność zwierzęca“ zmusza nas do wyrzeczenia się mięsożerstwa!

Jeżeli próby „jarskiego życia“ już gdzieindziej wydały korzystne rezultaty, to i u nas będzie tak samo: **zmniejszy się obżarstwo i pijaństwo, ale dobrobyt narodowy napewno wzrośnie w dwójnasób!** Naturalnie, do tak poważnej akcyi trzeba „moralnej odwagi“, **jakiej, niestety, dzięki mięsożerstwu, wiele dziś nie posiadamy,** ale, skoro zaczęliśmy już apostołować „czystość“ i t. d., to winniśmy i widzieć, że, bez wprowadzenia w życie wegetaryanizmu, wymagamy od ludzi za wiele! „Wódeczka“ może smakować przed mięsem lub po mięsie, ale nigdy po owocach, jakie tylko jada się przecież „na deser“!!

Zwyrodnienie fizyczne dokucza nam bardzo, więc przyłóżmy siekierę do korzenia i zawołajmy: precz z mięsożerstwem! niech żyje wegetaryanizm! — a wtedy i pora będzie marzyć o przyszłej „idealnej“ Polsce! Przynajmniej nam się tak zdaje, gdyż „i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu“, jak to mówi znane przysłowie*).

* * *

Zwrot „ku naturze“ nie jest ostatecznie już u nas rzeczą nową: sandały „knajpowskie“ spotyka się nieraz i po miastach i niejedna książka „O jarstwie“ znalazłaby się gdzieś w pyle i nie u jednego księgarza; nawet po cichu mówi się, iż gdzieś są i... „kuchnie jarskie...“, ale o tem wiedzą tylko „wtajemniczeni“, boć nikt nie chce narazić się na śmieszność, zwłaszcza, „gdy są pieniądze“, za które dobrze się „najeść i napić“ można! **Ale wara takim faryzeuszom moralnym od ideałów!!**

Tylko co pojawiło się w Krakowie „Wydawnictwo Hygieniczne“, które w pierwszym swym bardzo ciekawym zeszycie

---

wird uns volle Versöhnung zu Teil! — czytamy u Schlickeysena („Blut und Frucht“).

*) Komu zwyrodnienie fizyczne człowieka „kulturalnego“ po wielkich miastach za mało jest widocznem, temu radzimy przeczytać artykuł Dra K. Schirmachara z Paryża, jaki jest zamieszczony w 10-tym Nrze „Lebenskunst“ p. t. **„Der Städter“**, tam między innemi stoi wyraźnie: **„der Mann wird ein Bierschlauch, die Frau — ein Kleiderstock!“**

p. t. „Ratunek dla nerwowych" wyraża wielką sympatyę dla wegetaryanizmu, ale nie pogardza też i... mięsem. Co za dwulicowość, i to w sprawach najważniejszych, bo w sprawach hygieny społecznej!!*)

Gorset, mięso, alkohol, kawa, herbata, a z niemi: onanizm, prostytucya, pijaństwo, obżarstwo, kłamstwo i obłuda stały się cechami człowieka „kulturalnego", i dzięki to głównie tym hydrom społecznym, może mieć jeszcze tak potworny ustrój jak obecny kapitalistyczno-militarny swych popleczników!!

. . . .

O potrzebujemy rewolucyi, *ale rewolucyi życia!* i **jeżeli kiedy, to dziś działalność etyczna Tołstoja może być nam prawdziwą ostoją!** Wstyd się przyznać, — ale jakżeż mało studyuje się u nas Tołstoja, jakiego Niemcy, Francuzi i Anglicy nie przestają masami pomiędzy siebie rozszerzać; u nas zaś zaledwie kilka drobnych spolszczonych prac tego prawdziwego „proroka" błąka się na półkach księgarskich!!**)

---

*) Znając zwyrodnienie smaku u publiczności, „postępowi" lekarze i hygieniści, gdy się odzywają do tejże, zmuszeni są „lawirować", mówiąc o wegetaryanizmie, by się nie ośmieszyć, a choć „coś" **dla idei** zrobić, podobnie, jak i nie brak lekarzy, zapisujących „lekarstwa apteczne" dlatego, że ich pacyenci tych żądają, a właściwie „wierzą" w lekarstwa!!

) Że „naduczeni" niemieccy, których Tołstoj obala „autorytet naukowy", nie dają jeszcze „za wygranę", to w tem nic dziwnego, zwłaszcza, iż istotnie t. zw. „zmysł historyczny" (historischer Sinn), na podstawie którego ci panowie budują całą swą „książkową" filozofię, nie jest udziałem tego wielkiego poety proroka! Oto np. w 1902 r. wydaje berliński prof. **Achelis ciekawą broszurę p. t. **„Leo Tołstoj"**, a „uczona" dr. fil. żydówka **Axelrod** pisze rozprawę „doktorską" w Bernie szwajcarskiem p. t. **„Tolstoj's Weltanschauung"**, ostatecznie w tymże roku pojawia się w Berlinie „Anti-Tolstoj" — najciekawszy płód przeuczonego mózgu **H. von Samson-Himmelstjerny!!** Siła złego na jednego! A tymczasem w tymże roku 1902 wychodzą w Berlinie nakładem „Oświaty" (Aufklärung) **„Bohaterowie ludzkości"** (Helden der Menschheit) i, o zgrozo, w księdze, w której są zamieszczeni: Ruddha, Cesar, Kolumb, Cromvell, Dante, Demostenes, Hannibal, Huss, Napoleon, Newton, Plato, Rousseau, Schiller, Schoppenhauer, Stephenson, Washington i t. d., **w której jest wszystko, choć niema tam Kanta i Nietzschego,** jest zamieszczony i życiorys Leona Tołstoja... Ostatecznie, przed dwoma laty pojawia się

I Nietzsche nie oszczędza naszej fałszywej kultury, ale on sam, jako fizycznie i moralnie zwyrodniała jednostka, nie może być prowodyrem dla swego „nadczłowieka!“ **„Wir sind zu grob und Tolstoj ist zu fein!“**, — oto słowa, jakie ze zdumieniem usłyszałem z ust jednego uczonego pedagoga niemieckiego. Oto, podczas gdy rząd pruski prześladuje dzieci polskie, uczony pedagog Niemiec jest wyznawcą Tołstoja!! Że Tołstoj potępił surowo mięsożerstwo chyba wspominać o tem nie mam potrzeby.

Socyalizm nawet sam nic nie zbuduje, skoro on nie pomyśli o reformie życia dla swych adeptów*). Kultura ma budzić większe potrzeby — ale potrzeby intellektualne, moralne i duchowe, a nie szerzyć zniewieściałość, rozpustę i obżarstwo! Tu żadnego „ale“ być nie może!

Wegetaryanizm, socyalizm i tołstoizm — to są sobie trzy pokrewne prądy, ale jedynie *wspólne* ich zastosowanie w rewolucyi społecznej może stworzyć „lepsze czasy“, — inaczej nasze wielkie „walki“ będą pomnażały tylko duchowe zwyrodnienie, ale, ani kapitalizmu, ani militaryzmu nie zniszczą. **Jednostki, które się nie wahają żywić krwią swych najszlachetniejszych współstworzeń, gdy chodzi „o brzuch“, zaprawdę, nie powstrzymają się dla dogodzenia temuż brzuchowi, żyć z potu i krwi swych współbliźnich,**

---

i „naukowa“ dyssertacya na stopień „doktora filozofii“ ks. Antoniego Ratusznego („Tolstoj's sociale Anschauungen“, Lemberg 1905) i tę zaliczamy do najlepszych płodów „książkowych“ uczonych, pomimo, że i tu czytamy (za panią matką pacierz!): **„Bei Tolstoj aber keine Spur einer geschichtlichen Denkweise!“** (str. 116). **Nam jednak, zwolennikom „zwrotu do Natury“, będzie się zawsze zdawać, że sposób myślenia dla „człowieka wyższego“ będzie nie „historycznym“, a tylko „naturalnym“** t. j. oczyszczonym z wszelkich frazesów „logiki“ szkolnej!!

Póki się nie pojawi u nas praca polska streszczająca możliwie bezstronnie poglądy Tołstoja, książka dra **W. Bode'go** p. t. **„Die Lehren Tolstoj's“** może dla młodych „tołstojowców“ galicyjskich być bardzo pożyteczną, niemniej jak i wyżej wspomniana dyssertacya naszego rodaka ks. Ratusznego. Naszym poetom i literatom polecamy po mistrzowsku napisaną rozprawę J. Harta „Leo Tolstoj“.

*) Więcej w tej sprawie będzie w II. części tej pracy.

i będą one broniły zawsze do ostatniego tchu dzisiejszy system społeczny, bo tak im nakazuje brzuch ich!! Powtarzamy więc, *jeżeli kiedy, to dziś, w chwili drożyzny mięsa propaganda wegetaryańska jest bardzo pożądaną.*

W broszurze „Precz z obłudą w domu i w szkole!“ wykazaliśmy smutne dowody obojętności Polaków na sprawę „reformy życia“, jaka w Niemczech tak wielu już ma miłośników. **Jeżeli tam np. gazeta „jarska“ już liczy 40-ty rok istnienia, i tej redaktorem nie wstydzi się być znany hygienista i doktor medycyny (Selss), toć chyba wegetaryanizm nie jest utopią, a czemś bardzo poważnem!** „Der Mensch ist ein Gewohnheitstier“, mówi znane niemieckie przysłowie, **i nic więc, jak tylko ospałość duchowa przeszkadza wielu zmienić swój krwawy pokarm na więcej szlachetny, więcej ludzki!!** *Tu, serce „kobiece“, tak zwykle bardzo litościwe, winno nam przodować.* **W interesie wyzwalającej się „postępowej“ kobiety jest zroformować krwawą kuchnię dzisiejszą,** zwłaszcza, że już gdzieindziej kobiety propagują w tym celu t. zw. „Rohkost“ t. j. *odżywianie się bez pomocy ognia,* co, zwłaszcza latem, prawie że jest koniecznością ze względów praktycznych!!

(Poruszyć sprawę „wegetaryańską“ na łamach „Nowego Słowa“, odważyliśmy się głównie dlatego, że jesteśmy głęboko przekonani o jego tendencyach „społeczno-etycznych“. *Wierzymy, iż to pismo będzie miało odwagę otwarcie wystąpić przeciwko barbarzyństwu mięsożerstwa,* a z niem i wszelkiemu innemu „barbarzyństwu“, jakie płodzi pełny brzuch i pusta głowa naszych „konserwatystów“ *).

*
* *

Dziś uprawia się najrozmaitsze „kulty“, ale między nimi niechże *kult »życia«* zajmuje pierwsze miejsce! Jeżeli psychologia otwarcie mówi o duszy „zwierzęcej“, to i ta sama psychologia kładzie i obowiązek na człowieka do uszanowania w zwierzęciu tej „duszy“, tak mu pokrewnej! Pedagodzy wiedzą, iż dzieci, lubiące męczyć zwierzęta, są niejako stracone dla „wyższych“ celów. Iwan

---

*) Nieszczęśliwy ten „fanatyczny“ ustęp, jak się nam zdaje, był główną przyczyną, iż „Nowe Słowo“ nie drukowało tej I-szej części pracy (część II-ga jest zupełnie nową!). Czytelnikom wyszło to na korzyść, ale dla „Nowego Słowa“, chyba to wcale niepożądana reklama! **Notujemy to ze smutkiem.**

Groźny w dzieciństwie był umyślnie zaprawiany do znęcania się nad zwierzętami, a później na tronie kontynuował tym sposobem nabyte przymioty „samowładcze" w stosunku do swych poddanych.

Militaryzm, „kary śmierci" i t. d. to są skutki zaniku w człowieku przyrodzonego mu instynktu „uwielbiania życia". Ubóstwianie zwierząt przez pogan, nie było czem innem, jak tylko czcią okazywaną przez człowieka dla wszelkiego życia. Chrześcijaństwo, nieopatrznie, budząc wstręt do „zmysłowego życia" w swych wiernych, działało wprost rozkładająco na tę duchową ewolucyę człowieka. Asceci średniowieczni gardzili własnem życiem w nadziei przyszłego i to „lepszego", więc, rzecz prosta, że i dla zwierząt nie mogli mieć oni współczucia, tak cechującego „duchowość" człowieka! Jużci „religia litości" nie jest wcale praktyczną (Nietzsche to bardzo dobrze wyświetlił!) i tej wegetaryanizm bynajmniej nie propaguje, ale **broni on wszelkiego życia na ziemi, bo taka „duchowa harmonia" w wszechświecie istotnie ma miejsce.** Skoroby zwierzęta miały unicestwić człowieka, uczyniłyby to już napewno dawno, zatem mordowanie współstworzeń, jak się mówi, „we własnej obronie życia", dla człowieka nie jest koniecznością. Zwierzęta drapieżne same utrzymują równowagę w „walce o byt" między sobą i mięszanie się człowieka do takowej jest zupełnie zbytecznem.

Człowiek-wegetaryanista nie potrzebuje walczyć o mięso, boć zakładane przez niego ogrody owocowe nie poskąpią mu nigdy owocu, zwłaszcza, gdy praca około drzew w ogrodzie jest dla „wyższego" człowieka stosowniejszą, niż praca w celu mordowania swych współstworzeń, podejmowana w rzeźniach!...

*
* *

Z powyższego wypada, iż nasze t. zw. koła „postępowe", **pracujące nad „umoralnieniem" społeczeństwa naszego,** mogą wyzyskać obecną „drożyznę mięsa" w swych celach etycznych i to tem łatwiej, że w Niemczech tego rodzaju propaganda jarska, podczas t. zw. „Fleischnot", zawsze ze skutkiem jak najlepszym się tam uprawia. Co prawda, w tej podniosłej społecznej pracy biorą tam udział głównie lekarze, gdy tymczasem u nas niestety, ci panowie radzi, gdy mogą „co zarobić", dzięki obżar-

stwu i opilstwu t. zw. klas zamożnych (boć biedaków w takich razach umoralnia policya darmo![*]).

Może jednak niniejszą rozprawą obudzimy i ruch „jarski" u tych młodych medyków, którzy radziby sobie zdobyć prędko „renomę", a i w pracy „odrodzenia" zdziałać coś rzeczywiście godnego nazwy „pracy społecznej dla dobra kraju"! Jeżeli tak, to pracy podjętej żałować nie będziemy.

Teraz, gdy niegdyś tak słynna teorya „białkowa" Liebiga została odpartą, mięsożerstwo jest tylko zabytkiem barbarzyńskiej przeszłości człowieka pierwotnego i podtrzymywanie tegoż z lenistwa do „reformy życia" jest zbrodnią moralną człowieka kulturalnego XX-go wieku![**])

Zresztą, już znana „powaga" w świecie lekarskim prof. dr. Krafft-Ebing potwierdza w swych dziełach obserwacye podróżników, że pomiędzy rasami ludzkiemi, **żyjących po „wegetaryańsku" z konieczności,** znajdują się najsilniejsze i najładniejsze narody na ziemi, jak to ma miejsce na dalekim Wschodzie, gdzie „kultura" mniej znieprawiła ludność tybulczą[***]). Sprawa więc, za którą przemawiają tak niezbite fakta, dla wszystkich musi być świętą, zwłaszcza dla narodów tak ujarzmionych jak nasz, w którym powstała z tego powodu „anarchia moralna", święci prawdziwe orgie!!..

---

*) „Księża żyją z naszych grzechów, adwokaci z naszych kłótni, a lekarze z naszych chorób" – czytamy w pracy „O idei polskiej" Stan. Szczepanowskiego. **Powiedziane krótko, ale dobitnie! Warto o tem nie zapominać!**

) I dr. Lahmann, pomimo swego „lawirowania", zmuszonym był wyznać: **„A więc nie białko jest najważniejszym pokarmem, jak to powszechnie utrzymują, lecz „sole organiczne" odżywcze (Nährsälze) są najważniejszymi czynnikami w pożywieniu... Owoce z jednej strony, a rośliny cebulkowate, jarzyny korzeniowe, zielone jarzyny liściaste z drugiej strony, są dla nas głównymi dostawcami owych tak ważnych połączeń mineralnych, soli pożywnych czyli organicznych. (Wydawnictwo Arcydzieł Hygienicznych I., str. 24).

***) Hittel w swojej „Historyi Kalifornii" zwraca uwagę na wpływ cywilizacyi na Indyan. **Gdy hiszpańscy misyonarze, nawróciwszy dzikich na chrześcijaństwo, zaczęli ich ubierać w odzież, Indyanie zaczęli zwolna wymierać na choroby płuc.** Szerzenie się więc kąpieli powietrznych i słonecznych w XX-tym wieku nie jest fantazyą, ale koniecznością dla hygieny postępowej!!

Wegetaryanizm może być nie na rękę tylko hodowcom bydła, rzeźnikom i t. d., oraz jeszcze tylko tym zwyrodniałym lekarzom, którzy robią interesa na obżarstwie i pijaństwle ludzkiem. Ale chyba kierować się etyką takich panów, jednostki „postępowe“ nie potrzebują! Czyż nie?

A więc do dzieła! *Organizujmy towarzystwa jarskie i urządzajmy odczyty na temat jarstwa tak, jak urządzamy obecnie odczyty historyczne i t. d., mające pod względem etycznym niewiele wartości!!*

* * *

Lata zeszłego w Berlinie, podczas, gdy tłumy były prawie w rozpaczy „z braku mięsa“, w jednym z zakątków tego olbrzymiego krzyżackiego miasta „postępowe“ klasy społeczeństwa niemieckiego przysłuchiwały się ze zdumieniem odczytowi dr. med. Ziegelrotha, **który dowodził publicznie, iż nietylko bez mięsa można „żyć“ i „żyć dobrze“, ale też i „umoralnić“ swego ducha ludzkiego.** Dokładną treść tego pod każdym względem interesującego odczytu podaje „reformowane“ czasopismo berlińskie „der Mensch“ w swym 19-tym numerze zeszłorocznego rocznika.

By nie przedłużać i tak już długiej rozprawy, podajemy z tego odczytu tylko główniejsze następujące punkta:

po 1-sze) Takie „nieuleczelne“ choroby jak: cholera, suchoty, podagra i neurastenia, a **przedewszystkiem rak,** w pokarmach mięsnych znajdują swych najlepszych przyjaciół;

po 2-gie) **Jarosze nie mają pociągu do alkoholu;**

po 3-cie) **Mięso najwięcej jest szkodliwem dla dzieci,** posiada ono bowiem bardzo mało potrzebnego do rozwoju ich kości wapienia (pszenica i kartofle zawierają tego o wiele więcej!) i, jak wiadomo, w t. zw. **chorobie angielskiej, kartofle zamiast mięsa są dziś przez lekarzy na pokarm zalecane;**

po 4-te) Skoro się porówna w jednostkach ciepła, ciepło wytwarzane przez mięsne pokarmy, w stosunku z bezmięsnemi, to rezultat dla mięsa jest nadzwyczaj niepochlebnym. Tak np. **groch, kupiony za jedną markę (niecałe 60 ct.) dostarcza organizmowi ludzkiemu 25**

razy więcej cieplika niż za te same pieniądze kupione mięso!

Zaznaczając, iż Japończycy zawdzięczają swą dzielność w walce z Rosyanami jedynie wegetaryańskiemu życiu, dr. Ziegelroth zakończył swój odczyt przemówieniem do postępowych kobiet, na barkach których *reforma kuchni* spoczywa, a z nią i epoka odrodzenia dla zwyrodniałego fizycznie kulturalnego człowieka. **„Trzeba tylko dobrej woli kobiet“, mówi dr. Ziegielroth, „a niemniej smaczne, a przedewszystkiem o wiele tańsze i zdrowsze pokarmy od mięsnych mogą one przyrządzać“*).**

Że tym sposobem zaoszczędzony na brzuchu grosz na „wyższe cele“ obrócić można, rozumie się samo przez się.

W Niemczech wegetaryanizm popierają nietylko pisma fachowe t. zw. jarskie i hygieniczne, ale i wszelkie inne postępowe. Tak np. pismo społeczne „Hammer“ (Młot) w jednym ze swych numerów październikowych r. z. powiada, iż **byłoby błogosławieństwem dla narodu niemieckiego, skoroby drożyzna mięsna była tam stała!** To chyba dosyć!!

Dalej redakcya socyalistycznego bezpartyjnego miesięcznika „Der g'rode Michl“**), wychodzącego w Styryi w Gracu, (a więc w Austryi) **rozsyła na żądanie darmo dla propagandy jarstwa specyalnie wydaną w tym celu broszurkę p. t. „Socialist und Vegetarier“,** w której znaczenie jarstwa *dla klas roboczych* jest należycie oświetlonem.

Chyba na taką działalność społeczną w sprawie „reformy życia“ możemy patrzeć ze zdumieniem, zwłaszcza, iż to się wszystko dzieje w narodzie niemieckim, a zatem w narodzie, o jakiego „wartości moralnej mówimy zawsze z pewnym przekąsem!...

*) „Kuchnie jarskie“ w Niemczech już na tuziny liczyć można i jest w czem wybierać. Naszej literaturze wartoby przyswoić: **Brandenburg** „Die harnsäurefreie Kost“ i **Reckziegel** „Receptbuch für veget. Rohkost“. Pierwszy dr. Lahmann wykazał, iż jarzyn gotować nie umiemy, gdyż **te winny być „duszone w parze“,** a przy zwykłem gotowaniu z wodą, jaką się odlewa, odchodzą i najcenniejsze „sole odżywcze“ z tychże jarzyn.

) Redaktorem tegoż jest robotnik Franciszek Prisching, z zawodu murarz. Hasłem jego jest: **„Nur wer sich selbst beherrschen kann, braucht nicht beherrscht zu werden!“

Według obliczeń amerykańskiego ekonomisty Henryka Carey'a (1793—1879), w miarę wzrostu ludności na ziemi, **pokarmy roślinne muszą stopniowo zastępować sobą pokarmy zwierzęce.** Właśnie kraj niemiecki przechodzi tę fazę. „Wegetaryanizm w Niemczech", mówi Ungewitter, „jest już koniecznością ekonomiczną". Niemcy przeszli już, powiada ten uczony, epoki: pasterza, myśliwego i rolnika i obecnie zakładanie ogrodów owocowych musi być coraz więcej w celach kulturalnych stosowanem, jak to ma już miejsce np. w przeludnionych Chinach.

* * *

Mięso się ceni, jak się mówi, głównie dla „białka", tymczasem tego „białka" średnio jest tam, zaledwie 17% (najwyżej 20%!), a zato nie brak trucizn, jako to: kwasu moczowego, kreatyny, xantyny i t. d.; tłuszczu zwykle posiada mięso 5%, a tak ważne dla organizmu ludzkiego „sole" i „węglowodany" prawie, że w niem nie istnieją! Tymczasem, **w zwyczajnym serze mamy aż 20—30% białka** (w grochach nawet 25%, w orzechach 17—18%, w jajach 13% białka). Według starej teoryi „białkowej" człowiek dziennie winien spożywać najmniej 130 gr. białka, gdy dziś **praktyka już wykazała,** iż *20—25 gr. białka dziennie dla człowieka wystarcza!*

Słynny angielski lekarz dr. Haig*) dowiódł szkodliwości dla organizmu ludzkiego większego „ponad potrzebę" spożywania białka, bowiem, skutkiem tego, tworzy się w organizmie trujący kwas moczowy. Na zasadzie tej teoryi osnuty jest **najnowszy sposób odżywiania się** t. zw. *»harnsäurefreie Kost«*. Czy wiedzą co o tem nasi postępowi lekarze? — boć to ich przecież rzecz dbać o zdrowie społeczeństwa naszego!!

W organizmie ludzkiem w t. zw. „wymianie materyi" największą rolę odgrywają jedynie t. zw. „węglowodany", a tych płody pól, lasów i ogrodów dostarczają obficie. Rośliny ziarnowe np. zawierają tych od 60—70%, a owies posiada nawet aż 50% tłuszczu! *Więc owoce nie na »deser« winno się jadać, ale prze-*

---

*) Jego pracę **„Diät- und Nahrungsmittel"**, jakoteż i książkę dra **Bircher-Bennera** „Grundzüge der Ernährungs-Therapie" należało już dawno przyswoić naszej literaturze i to winni byli uczynić lekarze „patentowani", chcąc poprawić swą opinię w oczach ogółu!

ciwnie, jak to obszernie wykazał Schlickeysen, mają one stanowic główne pożywienie nasze, a chleb jest tylko dodatkiem (Zukost)! Że »kultura« popsuła nam zęby i żołądki, to nie jest bynajmniej winą owoców i przyrody, ale nas samych! Miejmy litość nad naszemi pokoleniami i głównie też to dla nich uprawiajmy wegetaryanizm, a z nim i t. zw. »kąpiele powietrzne«), a dobre zezultaty nie pozwolą na siebie długo czekać!*

Dr. med. Laab z Gracu, porównywując wartość pożywną mięsa z takąż mleka, w obszernym swym artykule, zamieszczonym w 5-ym numerze b. r. niemieckiej gazety „Lebenskunst" przyszedł do następujących ciekawych rezultatów. Oto okazało się, iż **1 klg. czystej materyi „odżywczej", przygotowanej z mięsa kosztowałby całe półczwarta złotych reńskich (7 koron), gdy tymczasem taż sama ilość materyi odżywczej, przygotowana z mleka kosztowałaby zaledwie 82 centy** t. j. *równo w całe półpięta razy taniej!* W kilogramie mięsa materyi odżywczych jest 238 g., gdy tymczasem żyto posiada ich całe 721 g., pszenica 858 g., owies 856 g., grochy 818 g.; **gdy cena 1 kg. materyi odżywczych z mięsa wypadnie 7—10 kor., to 1 kg. materyj odżywczych żyta wyniesie tylko 40 hal.,** z pszenicy 44 hal., z owsa 92 hal., a ze „strączkowych" tylko 72 hal! Cyfry te chyba już dużo mówią!

Tylko w surowych owocach istnieje w całej pełni t. zw. energia słoneczna, a przez wszelkie »gotowanie« ta siła elektryczna się zatraca; że w trupach zwierzęcych, jakie smażymy, takowej niema, to rzecz prosta, oraz, że t. zw. „buliony mięsne" nie mają żadnej odżywczej własności dla człowieka**), to jest już dla lekarzy nie tajemnicą, jak równie i to, że lekarstwa z „apteki" — to są zwy-

*) „Prawo, które posiada głowa i ręce do słońca i powietrza, rozszerza się w t. zw. kąpielach powietrznych i słonecznych **na całe ciało,** przez co podnieca się wymianę materyi, hartuje i wzmacnia ciało i nerwy. **Skuteczność tych kąpieli nie da się słowami wypowiedzieć — trzeba jej doznać na własnem ciele, aby ją módz ocenić.** (Lahmann).

) „Zaleca się szczególnie gęste zupy jarzynowe i owocowe, **nie zaś bulion, który tylko czynność serca gorączkowo podnieca (podnieca się dlatego, aby „materye rozkładowe" mięsa, będące dla serca trucizną, zostały prędko przez obieg krwi wypłukane i przez nerki wydzielone". Lahmann).

kłe trucizny lub narkotyki*), jakie organizm musi po tych spożyciu z siebie wydalić, a z niemi, co się rzadko zdarza, i same chorobotwórcze materye. Prof. chemii Fittica z Marburga dowiódł, **że „rosoły“ i „buliony“ rozcieńczają niepotrzebnie tylko kwasy żołądkowe,** podobnegoż zdania jest słynny prof. Leyden z Berlina. **Tłuszcze roślinne są łatwiej strawne niż tłuszcze zwierzęce — podobnież, jak mleko surowe łatwiej się asymiluje niż gotowane!**

Dr. med. Nagel w osobnej książce**), jaka po niemiecku już wyszła w 17-tu wydaniach, **odparł „naukowo“ wszystkie zarzuty, czynione jarstwu***).** Przyszłe nasze Towarzystwo jarskie powinno tę cenną pracę jak najprędzej przyswoić naszej literaturze. **Podobnież winno powstać choćby jedno czasopismo „jarskie“, mające na celu zreformować nasze przewrotne względem praw przyrody życie!** Jak powstało już „Wydawnictwo Hygieniczne“, tak może powstać i Wydawnictwo „Reformy Życia“, boć ta ważniejsza od „Reformy Szkolnej“ nawet, to rzecz prosta! **Wprzód ciało, a później umysł ma być pielęgnowanym i kształconym!** powiedział jeszcze Arystoteles****).

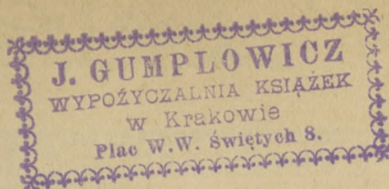
---

*) „Żadna choroba nie powstaje wskutek braku chininy, antypiryny, arszeniku, bromu, jodu, rtęci i t. d., **lecz wskutek niewypełniania warunków życiowych, niezbędnych dla organizmu ludzkiego, jakie dla zdrowego organizmu są warunkami zachowania zdrowia,** a więc braku świeżego powietrza, odpowiedniego pożywienia, dostatecznego pielęgnowania skóry, odpowiedniego ubrania, zdrowego mieszkania i t. d.“ (Lahmann).

**) „Das Fleischessen von dem Richterstuhle“.

***) Oprócz tej książki godnemi uwagi są niemniej i następujące: dra **Andries’a** „Der Vegetarismus und die Einwände seiner Gegner“ i **J. Sponnheimmer’a** „Der Vegetarismus eine Wirtschaftliche Notwendigkeit“.

****) Przedewszystkiem naszym apostołom „Reformy szkolnej“ należy nie zapominać tych dwóch charakterystycznych dla naszych „postępowych czasów“ zdań Nietzschego, który jako ofiara fałszywej „nadkultury“, najwięcej że wszystkich filozofów odczuwał duchowe zwyrodnienie cywilizowanego człowieka: **„Das Sitzfleisch ist gerade die Sünde wider den heiligen Geist. Nur die ergangenen Gedanken haben Wert“** i **„Noch ein Jahrhundert Leser — und der Geist selber wird stinken!“**



II.

DLA APOSTOŁÓW CZYNU.

„Man lügt wohl mit dem Munde, aber mit dem Maule, das man dabei macht, sagt man doch *noch* die Wahrheit“.

. . . .

. . . .

»Lebt als höhere Menschen und thut immerdar die Thaten der höheren Kultur, so gesteht euch alles, was da lebt, euer Recht zu!«

Nietzsche.

„Przesączmy *życie* dla *życia*
„W wielki *ocean ludzkości*,
„Oddajmy *ducha i kości*,
„A unikniemy rozbicia,
„*Oddając życie dla życia!*“
Edm. Wasilewski.





ajni ludzie
„Są jak konchy, co się w bagnie tają:
„Ledwie raz na rok, falą niepogody
„Wypchnięte, z mętnej pokażą się wody –
„Otworzą usta – raz westchną ku niebu
„I znowu wrócą do swego pogrzebu".

Mickiewicz.

Chodzę „luzem", t. j. nie należę do P. P. S. D., pomimo, iż prenumeruję „Naprzód" i czytuję go gorliwie. Ponieważ jednak już w „Słowie wstępnem" zaczepiłem samego wodza tej „najpostępowszej" w Galicyi partyi, i wcale nie jest tak bardzo dawno, jak miałem sposobność poznać się osobiście z jednym z „delegatów" tejże, przed którym bynajmniej nie taiłem swych przekonań co do bardzo małej *etycznej* wartości działalności „naprzodowców", a ostatecznie czytam w 114-ym Nrze „Naprzodu", jakby pod moim adresem wypowiedziane, złośliwe „uwagi" p. Daszyńskiego, czuję się w obowiązku publicznie swe (istotnie mało sympatyczne dla obozu socyalistów krakowskich) poglądy faktami uzasadnić. To chyba nikomu nie zaszkodzi, zwłaszcza, że jak zapewnia Rochefoucauld „nous avons tous assez de force pour supporter les maux d'autrui".

. . . .

Szanowny poseł w swej mowie, mianej w dniu 25 maja 1907, na zgromadzeniu wyborczem okręgu Nowy Świat-Stradom w Krakowie, oświadcza publicznie: „*Partya nasza jednak, dbając o dobrobyt mas, nie zapomina o wyższych dobrach, ale może za niemi dopiero wtedy przemawiać, gdy lud wyzwoli się z nędzy.* **Jest ohydą żądać od głodnego człowieka, by żył ideałami,**

żądać tego od ludu, kiedy on nie jest naprawdę wolnym". („Naprzód" Nr. 114).

Proszę mi wybaczyć, że to, co ma stanowić odpowiedź na takie dictum acerbum, będzie:

„Cierpka to mowa, — jak krew spiekła, czarna,
„Ale w niej skryta **myśl zbawienna** leży,
„Wszak wiecie, **bracia,** że z cierpkiego ziarna
„Dąb rozłożysty pod niebo wybieży!"

. . . .
. . . .

Zaraz po wyjściu z druku mej broszury „Precz z obłudą w domu i w szkole!", osobiście zaniosłem jeden egzemplarz tejże do redakcyi „Naprzodu" z prośbą o recenzyę w organie partyjnym. **Ta mi była obiecaną.** Gdy jednak długo, pomimo obietnicy, żadnej „recenzyi" doczekać się w „Naprzodzie" nie mogłem, ośmieliłem się kilkakrotnie upomnieć się o nią u redaktora dziennika..., aż wkońcu... otrzymałem od tegoż dosyć gburowatą odpowiedź, wcale nie licującą z etyką postępowego człowieka.

Rozumiem dobrze, iż ciężkie warunki społeczne, z jakimi musi walczyć naczelny redaktor „Naprzodu" w klerykalnym Krakowie, mogą nieraz dobrze nadszarpnąć nerwy tegoż, zwłaszcza, iż w dzisiejszem narwanem miejskiem życiu*) łatwo i prędko się zużywa nasza moralna energia życiowa. Dziwi mię jednak bardzo to, *że ludzie, pracujący dla jednej i tej samej „postępowej idei", zamiast się łączyć, to gryzą się zaledwie się spotkają!* Dla maluczkich to bardzo mało budujący przykład, zwłaszcza, iż u nas chyba nie można mówić o nadprodukcyi „ludzi czynu", tak, jak się mówi np. o nadprodukcyi towarów bawełnianych na rynkach angielskich!

Skoro „Naprzód" walczy z galicyjską obłudą klerykalno-narodową, to rzecz naturalna, moja broszura, potępiająca ją z całą odwagą postępowego człowieka, winna być mu tylko pożądanym bodźcem do **czynu,** do **propagandy,** a przecież fakt, że się stało zupełnie inaczej! Treść broszury przekonywa dostatecznie, iż przy jej wydawnictwie nie mogły mieć udziału żadne t. z. uboczne (spekulacyjne) cele, i zawód, jaki mię spotkał, odczułem bardzo.

---

*) „In den Städten ist es schlecht zu leben", woła Nietzsche, i dodaje ze smutkiem w swoim stylu: „da giebt es zu Viele der Brünstigen!"

Zresztą, radbym tylko mieć pewne wyjaśnienia w tej sprawie z obozu redakcyjnego, ale urazy osobistej nie chowam w sercu dla „naprzodowców“, — raczej mocno ubolewam nad mało etycznem wyszkoleniem tych tak bardzo pożytecznych dla Galicyi ludzi... W takich wypadkach życiowych nasuwają mi się zawsze pełne prawdy zdania Nietzsche'go: *„der Erkennende wandelt unter Menschen als unter Tieren“; „Wisse, dass Allen ein Edler im Wege steht“; „der Mensch der Erkenntniss muss nicht nur seine Feinde lieben, sondern auch seine Freunde hassen können!...“*

. . . .

Pomimo tego wszystkiego jednak, odważyłem się wręczyć „delegatowi“ partyi, którego poznałem*), 5 egzemplarzy mej broszury „dla propagandy“ i obiecuję nawet Redakcyi „Naprzodu“ (na jej żądanie) w tym celu dostarczyć bezinteresownie większej ilości tejże, bo *Ideą nie handluję,* jakkolwiek, rzecz naturalna, iż samem powietrzem żyć nie mogę, pomimo, że hołduję wegetaryanizmowi...

Drugi „fakt“, jaki tu przytoczyć mi wypada, był, prawda, mniej „osobistej natury“, ale za to więcej wpłynął niż pierwszy na wyrobienie sobie o „naprzodowcach“ tak mało dla nich *pod względem etycznym* pochlebnego sądu. Jak się rzecz miała, będzie o tem mowa dalej; a na wstępie zaznaczam, iż znalazłem u socyalistów krakowskich to, co szerzeniu się socyalizmu w praktyce najwięcej szkodzi *i czego się najmniej spodziewałem* t. j. obrzydliwe doktrynerstwo — brak „moralnej“ odwagi, niezbędnej do wznoszenia się ponad „formułki partyjne“, ponad ogólny umysłowy poziom brukowego agitatora galicyjskiego!!! A tymczasem, „kto się wznieść nie może na wyżyny, godzien jest pożałowania“, jak mówi Smiles, pomimo, iż Nietzsche nie bez racyi twierdził: *„und auch jetzt noch ist der Mensch mehr Affe als irgend ein Affe!“*

. . . .

Według nas *idea socyalistyczna nie może i nie winna gardzić jej pokrewnemi ideami,* — a do takich bezwarunkowo należą: tołstoizm i wegetaryanizm.

---

*) A tym był, jak się później dowiedziałem, p. Stanisław Czechowicz, murarz z Krakowa.

Po „uznaniu“, jakie otrzyma niniejsza praca u partyi, będę oceniał jej „postępowe“ etyczne dążenia, ale stosunek „naprzodowców“ do tołstoizmu miałem możność już zbadać i przekonać się, że ten jest anormalnym. Jest to bardzo smutnem!

Gdy w Niemczech, Francyi i Anglii dzieła społeczne Tołstoja są cenione na wagę złota, przez „galicyjskich“ socyalistów są wprost uważane za „głupie“, ba, nawet szkodliwe dla postępu!! A dlaczego? boć chyba nie dlatego, że galicyjskie „ciemne masy“, ogłupiane klerykalizmem i nacyonalizmem*), potrzebują **gwałtowniej i więcej** *należytej duchowej strawy*, niż inne więcej „społecznie myślące“ narody?!

A przecież jasne, iż takiej „duchowej strawy“ nie da ludowi żadne „prawo wyborcze“ i to zdobyte, jedynie przez „legalny ruch“ (i to jeszcze mechanicznego działania!), a nie przez samodzielną rewolucyę społeczną, na jaką od wieków czeka ludzkość cała!... A dalej, każde „prawo“ może być tylko zapomocą brutalnej fizycznej siły w życie wprowadzone, a więc, czy etyka, *jaka musi potępić wszelki gwałt*, może być stosowaną podczas, gdy dla obrony egzystencyi „prawa“, czyny brutalne tj. **nieetyczne** są niezbędne?!

Wodzowie ludu muszą byc psychologami i pedagogami, a tacy wiedzą dobrze, że *nie istnieje żadna taka różnica między fizycznemi i duchowemi „potrzebami“, by jedne z nich miały byc i mogły być „wyżej stawiane“ niż drugie! Człowiek jest całością i jego „ja“ cielesne rozwija się* ***jednocześnie*** *z „ja“ duchowem.*

Alkoholizm, syfilis i t. d. w zbyt widoczny sposób szerzą się w naszym ludzie, by można było lekceważyć sobie fizyczne zwyrodnienie tegoż. Hodowcy bydła dbają o „rasowe“ bydło, a my, „opiekunowie ludu“, patrzymy przez palce na pijaństwo i obżarstwo, **jakie przedewszystkiem jest nie owocem fizycznego głodu, ale ciemnoty umysłu i ducha!** A jakiż zresztą, my sami przykład dajemy ludowi, — my, t. zw. szumnie „inteligencyą“?

---

*) „Na rachunek przyszłej państwowości polskiej rozwijają nacyonaliści już obecnie **„ducha policyjnego“**, z którym nawet pruski nie mógłby się mierzyć!... Już sam dźwięk słów pewnych wywołuje u nich napady furyactwa jak np. wyraz „strejk“ (i stąd nieprzyjazny stosunek nawet do strejku młodzieży szkolnej w Królestwie!), także wyraz „demonstracya“. (W. Feldman, „Stronnictwa“ II. str. 219).

czyż nie jest u nas „kult brzucha“ zawsze na pierwszym planie? czyż nie cała „kultura“ niejako służy tylko dla zadowolenia brzucha?! Czyż lud tego nie widzi?!

Socyaliści winni być dla ludu tymi kapłanami, jakich klerykalny i urzędowy kościół dać mu nie może, ale w tym celu *muszą oni sami się wpierw „duchowo odrodzić“*, **bo wszystko inne przez nich czynione, to budowanie zamków na lodzie,** i tę „gorzką prawdę“ propaguje Tołstoj... ale, „prawda w oczy kole“, a więc, — dalej, huzia!... na Tołstoja...

Znam względnie dobrze całą środkową Europę, ale takiego pijaństwa jak w Galicyi, jeszcze nigdzie nie spotkałem. *W Krakowie prawie szynk przy szynku i nawet w niedzielę są szynki otwarte,* a więc, czyż w takich warunkach same i to jeszcze tylko „legalnie“ nabyte t. zw. „prawa polityczne“ mogą uszczęśliwić nasz nieszczęsny naród i uratować go od zupełnego zwyrodnienia?

*Proszę przestudyować sobie pracę Forel'a „Die Sexuelle Frage“ *) dokładnie, a potem „prawić“ na temat nędzy,* spowodowanej jakoby jedynie przez wyzysk kapitalistyczny, (choć ten niezaprzeczenie istnieje), **gdyż nędza robotnika i chłopa są rezultatem w równej mierze niezaradności własnej, brakiem inicyatywy, próżniactwa, — słowem „zwyrodnienia“, jak i łajdactwa kapitalistów.** *Kto sobą sam nie umie rządzić, nie może rządzić drugimi! Tylko duchowo odrodzony lud może zwyciężyć i ze swego zwycięstwa odnieść korzyść,* — ale nicpoń *(a takich mamy najwięcej!)* i „nakarmiony“ będzie nicponiem!!.. Oto cała kwintensencya idei „tołstoizmu“, o jakim w swej zarozumiałości, na swoje nieszczęście, nic nie chcą słyszeć „naprzodowcy“!

A teraz dowód „czarne na białem“, że się bynajmniej nie mylę.

W Lipsku istnieje nadzwyczaj poważne wydawnictwo *Postęp społeczny* („Socialer Fortschritt“), które wydaje liczne przez najcelniejszych znawców bezpartyjnie opracowane broszury o wysoce etyczno-społecznej treści.

Otóż godnem uwagi, iż w Nrach 54-ym i 55-ym tegoż wydawnictwa, jeszcze przed końcem zaprzeszłego roku, została w nie-

---

*) W polskiem tłómaczeniu błędnie zatytułowano „Zagadnienia seksualne“, zamiast „Sprawa seksualna“.

mieckiem tłómaczeniu zamieszczona, a przed niespełna dwoma laty przez Tołstoja napisana rozprawa *Wielki grzech społeczny* („Die grosse sociale Sünde"). I słusznie, **bo to, co głosi poeta-prorok, nad grobem stojący – syn najnieszczęśliwszego narodu na ziemi i caratu, zatruwającego swą zgnilizną świat cały, nie może być „przez nogę" traktowanem!**

Niemniej jest interesującem, iż tę cenną rozprawę Tołstoja zaopatrzył w płomienną przedmowę prezes niemieckiego *Związku dla reformy gruntowej* (Bund deutscher Bodenreformer) – związku agrarnego, o jakim się naszym socyalistom jeszcze nie śniło, pomimo, że oni wciąż mówią, że „pracują dla kwestyi agrarnej", która w istocie w Galicyi jest pierwszorzędnej wagi, boć przeszło 70% ludności zajmuje się pracą na roli.

Przytaczamy końcowy ustęp tej przedmowy niemieckiego „naprzodowca", by wykazać, iż ten co ją pisał, wie czego chce i do czego dąży. Oto on w oryginale: „*Dem russischen Volke aber wollen wir wünschen, dass in dieser schweren Zeit sich* **nüchterne** *Socialreformer finden, die das organisch zu gestalten verstehen, was Leo Tolstoj mit Prophetenaugen als Ziel erkennt und mit Prophetenworten als Ziel aufstellt.* Berlin, Lessingstr. 11 3 Oktober 1905. A. Damaschke".

Że takie rzeczy muszą obchodzić i krakowskich socyalistów, byłem przekonany... Niestety, gorzko się łudziłem! Oto fakt jaki mówi sam za siebie.

Ponieważ pod ręka nie miałem egzemplarza tej cennej broszury, sprowadziłem ją umyślnie z Lipska od nakładcy Feliksa Dietricha i skoro tylko nadeszła, jako największy skarb, złożyłem w Administracyi „Naprzodu" z prośbą o przełożenie jej p. Z. Klemensiewiczowi, jaki w sprawach wydawnictw polskich socyalistycznych (o jakie mi chodziło) jest wyrocznią. Żądaniu memu uczyniono zadość — i wkrótce otrzymałem tak pożądaną i... suchą odpowiedź w Administracyi „Naprzodu": **p. Klemensiewicz orzekł, iż broszura nie kwalifikuje się do wydania!**

Sucho i krótko, ale i dobitnie! Wiem, iż za błędy jednostki ogół odpowiadać nie może, ale w tym wypadku, żadnego „ale" być nie może; – **ci, których nie cechuje jednolita zgodna praca, a gorączkowa walka o byt w ustroju kapitali-**

stycznym*) nie usposabia do „ideałów“, inaczej nie mogą postępować, zwłaszcza, że „kulturalne“ zwyrodnienie nie oszczędziło i tych nieustraszonych działaczy politycznych...

Właśnie, jeżeli gdzie, to w nieszczęśliwej klerykalnej Galicyi, Tołstoj winien mieć najwięcej czytelników, zwłaszcza, że jego odezwy: **Do Księży** („Au clergé“) i **Do Robotników** („Aux travailleurs“) — to nieśmiertelne płody ducha proroczego wielkiego poety. Wiemy np. z jakim zachwytem czytali te obydwie „odezwy“ polscy księża katoliccy we Fryburgu Szwajcarskim, skoro te odemnie otrzymali; obserwowaliśmy z rozrzewnieniem, jak ich wysuszane scholastycznemi formułkami dusze łaknęły „światła, wiedzy i postępu“; poznaliśmy nawet jednego z księży, który z własnego popędu zaczął tłumaczyć na jezyk polski Tołstoja „Kawiarnię w Suracie“ („Kaffeehaus von Surate“), uważając ją za perłę literatury religijnej...

Tak, bo

„Piętrzą się jeszcze gotyckie świątynie
„I wieżycami pną się między chmury,
„I dym kadzideł jeszcze w niebo płynie,
„I lud się modli, zimny i ponury;
„Lecz nad tym jękiem, co bez echa ginie,
„Nie ulatuje anioł srebrnopióry,
„I w chore serca pociechy nie leje, —
„I chłód śmiertelny z ciemnej nawy wieje...“

. . . .

Któż tego wszystkiego nie czuje? i kto wie, czy czasem ta smutna okoliczność nie jest istotną przyczyną, że „kult brzucha“ święci w Galicyi swe okropne orgie?!

Co do nas, to wiemy, że się nie łudzimy; znaliśmy takich, co nas zapewniali, że nauczyli się „pić“, żyjąc z księżmi, a nawet jeden niezwykłej intelligencyi ksiądz, Litwin, jakiego poznaliśmy na uniwersytecie we Fryburgu, oświadczył nam szczerze: „wy myślicie, że to, co wy dajecie — to dajecie na kościół — nie, bynajmniej —

---

*) „Das unablässige Schaffenwollen ist gemein und zeigt Eifersucht, Neid, Ehrgeiz an“ powiedział słusznie Nietzsche.

to dajecie na brzuch!"; i ta smutna charakterystyka księży o księżach nie wyjdzie mi, niestety, prędko z pamięci, zwłaszcza, że jeżeli gdzie, to księży-pasibrzuchów i w Galicyi nie brak! O, jakież to wszystko smutne — i czy, i jak na to zaradzą na tę **moralną nędzę** socyaliści, którzy ani myślą o wyrzeczeniu się alkoholu, a wegetaryanizm uważają za obłęd fanatyków-psychopatów??

Ale wszystko, — nawet i zwyrodnienie duchowe galicyjskie, musi mieć swój czas i „przeżyje się" i już czas za Nietzsche'm wołać: **„Wahrlich eine Stätte der Genesung soll die Erde werden! Und schon liegt *ein neuer Geruch um sie,* ein heilbringender, — und eine neue Hoffnung".** I nie przeczę, iż nasi socyaliści sami odczuwają dobrze czego im rzeczywiście brak.

Oto co pisze W. Feldman o pracy socyalistycznej w 2-gim tomie na stronie 162 swych cennych „Stronnictw" zupełnie bez osłonek:

„Praca taka wymaga nietylko dzielnych agitatorów, nie tylko mechanicznej (niestety!!) solidarności, *lecz także ludzi, przerastających przeciwników intellektualną i moralną siłą*".

Bliższe wyjaśnienia byłyby tu pożądane; — p. Feldmann tych nie daje, ale wątpimy, by ten, kto mówi coś o „moralnej sile", z własnego popędu chciał głosić za Beblem tłumom: „die Religion ist Privatsache!"

„Prawo wyborcze" nie może być nigdy duchowym łącznikiem ludu z wodzem, boć i Napoleon, jak dowodzą jego pamiętniki, mimo swych „militarnych" porywów był człowiekiem (naturalnie na swój sposób!) bardzo religijnym.

Jednak z ust „delegata" P. P. S. D. usłyszeliśmy to nieszczęsne hasło Beblowskie i to nas zmartwiło bardzo, — zwłaszcza, bo jeżeli gdzie, to ono właśnie nie jest na miejscu w narodzie polskim, o którym twierdzi Mickiewicz:

„Nasz naród, jako lawa:
„Zwierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
„Lecz wewnętrznego, ognia sto lat nie wyziębi —
„Plwajmy na tą skorupę i — zstąpmy do głębi!"

. . . .

Właśnie, by ludowi wykazać, że religia nie jest ani klerykalizmem, ani „urzędowym“ katolicyzmem, ani jakimkolwiek tak zwanem „wyznaniem“, „wiarą“ i. t. p., zwłaszcza, że te wszystkie rzeczy są głównie wytworami mózgów scholastycznych „teologów-archeologów“, a więc **zabytki średniowiecznej ciemnoty**, które, oprócz istotnie nieraz nadzwyczaj ciekawych frazesów dyalektycznych, nie zawierają najmniejszego ziarnka idei socyalnej, **i z tego powodu wszelkie uczucie religijne** *de facto* **w zarodku już zabijają** (to sprawdziliśmy przecież prawie wszyscy na sobie!), *tołstoizm naszym socyalistom jest niezbędnym!* I że oni to sami już czują, to dowodzi wydanie przez „Naprzód“ (jakkolwiek niekompletne!) rozprawy Tołstoja „Zastanówcie się!“ p. t. „O wojnie“; ale mało zacząć! trzeba i *mieć odwagę prowadzić to, co się zaczęło! Lud chce* ***nowej prawdy,*** *jakiej kościół dzisiejszy mu nie daje i dać nie może* (zakopawszy się sam po uszy w bagnie polityki europejskiej!), ale *nowej prawdzie,* jak powiedział Goethe, *nic tak bardziej nie szkodzi, jak stary błąd!* Obłudą klerykalną, jaką urzędowy kościół posiał, sam się (choć z dużą goryczą), już karmić zaczyna i były nawet czasy, że z tej kloaki wszelkiego rodzaju duchowej zgnilizny, ludzkość nigdy się nie wydobędzie, ale **gdy się już z niej wydobył Tołstoj i chce on ratować innych, to nadziei nie należy tracić i szukać marnej pociechy po handelkach!**

Czyż tej pustki duchowej dziś (źle ukrytej frazesami „naukowymi“) w sobie młodzież galicyjska i to głównie t. zw. postępowa, nie widzi?*) — i czyż nie może ona wołać w rozpaczy za poetą:

„Cóż nam zostało?... ruiny, zwaliska,
„**Niewiara w wszystko, a nawet w niewiarę,**
„Życie bez celu, puste, błędne koła,
„I to szyderstwo, co lodem przyciska
„Dwudziestoletnie nasze serca stare,
„Dwudziestoletnie, zmęczone już czoła?“

---

*) Gdyby tak nie było, to ani żadne „Eleuterye“, ani żaden „Ethos“ nie byłby potrzebny, tak, jak nie zakłada się szpitali dla waryatów w okolicach, gdzie tych nieszczęsnych niema.

Któż jest tak zaślepionym, by nie widział, że

„Dziś młodość ziewa u bramy żywota,
„Taka rozumna, zgrzybiała, znudzona“ –

że

„Zgaszono przed nią blask wszystkich gwiazd dawnych
„**Każąc jej wierzyć tylko w gwiazdę – złota,**
„*I przyduszono* wszystkie żary łona
„Popiołem naszych mogilników sławnych?“

. . . .

Religia – to ***czyn*** *– to* ***życie człowieka,*** jakie się nie da ująć w żadne szkolne formułki urzędowego katechizmu! Z przyjemnością czytaliśmy świetną rozprawę Witkiewicza w „Reformie szkolnej“ p. t. „Chrześcijaństwo a katechizm“; oraz dra Axera „W kwestyi szkolnego nauczania religii“ w Nrach 5-tym i 6-tym „Nowego Słowa“, **jest to dowodem, iż zanosi się już na poważne zmiany w świecie ducha Galicyanina*) i galicyjskiego ludu,** ale tu żadne poważne elaborata „naukowe“ nie wystarczają, bo te do mas nie wsiąkną, słowem, nie mogą konkurować z literackimi płodami proroka z Jasnej Poljany — pełnymi ognia-życia, który z taką siłą wybucha, że bez wątpienia i smrodliwe duchowe bagna nasze on osuszyć będzie w stanie! Ci, co się dziś duszą w atmosferze obłudy, zaczną wtedy oddychać

---

*) Na dowód, że klerykalne wychowanie już się „przejadło“ i w Galicyi, przytaczamy za Nrem 206 „Kuryera lwowskiego“ z 4-go maja b. r. list z Jasła „jednego z ojców“, zamieszczony tamże pod nagłówkiem „Uciążliwy przymus“. List ten brzmi jak następuje: „Jak bardzo miasto nasze jest klerykalne, świadczy fakt: Dyrekcya tut. gimnazyum rozporządziła, aby uczniowie rano przed nauką brali codziennie, począwszy od 1 b. m., udział w nabożeństwie, które odprawia katecheta. Wiem, że katecheta mszę św. odprawiać musi, nie wiedziałem, że urzędowo i pod nakazem muszą brać udział w niem wszyscy uczniowie, a z nimi i mój syn, co sprawia – zapewne nietylko mnie – niemało kłopotu, ale **zmusza moje dziecko do 6-godzinnego pobytu w murach,** co zapewne nie jest ani zdrowe, ani w myśl rozporządzeń Rady szkolnej. Nie potrzebuję chyba nadmieniać, **że wyrabia się w ten sposób niepotrzebnie fałszywą bigoteryę u młodzieży, która z obowiązku jawi się w kościele, ale więcej tam Boga obraża, niż Go błaga. Sądzę, że głos mój jest głosem ogółu** i dojdzie do Rady szkolnej, która w tę sprawę wglądnie“.

balsamicznem powietrzem **prawdy wyższej,** która objawi nam **nowego Chrystusa,** który z dzisiejszym „kościelnym" stanowczo nic wspólnego mieć nie będzie!

Kult potęgi politycznej nie zastąpi nikomu religii — to fakt niezbity! Oto co mówi sam Nietzsche, który „w żadną religię się nie bawił" (pomimo, że potrzebę jej odczuwał lepiej, niż dzisiejszy galicyjski klerykał!): *„und den Herrschenden wandt' ich den Rücken, als ich sah, was sie jetzt „herrschen" nennen: schachern und markten um Macht — mit dem Gesindel!"* „Autorytet" w pedagogice postępowej, a więc i **wszelkie apoteozowanie władzy już znikło i nasi socyaliści nie powinni o tem zapominać!**

Można bez religii ciemne masy „po wojskowemu" wytresować, ale nigdy się ich nie wychowa na ludzi samodzielnych, a tylko na „ludzi-urzędników", jacy zapełniają dziś t. z. „wysokie urzędy", i jako tacy, są pasożytami społecznymi! Machina społeczna się popsuła — łatanina ta nic nie pomoże — *należy ją rozebrać zupełnie i zacząć czyścić od wewnątrz!*

Właśnie, gdy dziś tyle klerykały mówią o religii, jest pożądanem wykazać im, że oni oszukują tylko siebie samych i do obozu „postępowego" napewno i oni przybędą, *ale bez Tołstoja tego nie uczynimy!* — nie każdemu jest danym dar proroczy...*)

---

*) Postępowym nauczycielom ludowym należy teraz dobrze pamiętać to, co pisał uczony pedagog niemiecki **Fryderyk Dittes** w sprawie nauczania religii. Oto te prorocze słowa: **„Die Volksschule benutzt in allen Zweigen des Unterrichts die besten Elemente aus dem Kulturschatze der Nation und der Menschheit. Warum sollte sie auf religiösem Gebiete ein anderes Verfahren einschlagen? Nicht aus Katechismen und Bekenntnisschriften, sondern aus religiösen Quellenschriften hat die Volksschule ihren religiösen Bildungsstoff zu entlehnen! Sie soll ja nicht Katoliken, Lutheraner, Calvinisten, Juden u. s. w., sondern Menschen bilden, die frei von Sektengeist, das Gute und Wahre überall freudig begrüssen!! Man sollte diese Quellenschriften in einem Religionsbuche zusammenstellen, welches das Schönste aus allen welthistorischen Religionsurkunden zu enthalten hätte, also (neben Geeignetem aus dem Alten und Neuen Testament) eine Blumenlese aus dem Zendavesta, den Vedas, der brahmanischen und buddhistischen Literatur, Aussprüche des Laotse, des Konfucius, Stellen aus dem Koran u. s. w. Das wäre dann ein lebendiger Schatz der**

Nawet „ewolucyjna" teorya przyrodnicza nie może się obejść bez czynnika religijnego. W epokowej pracy Powella „Gott im Menschen" (Vorlesungen über die Entwickelungslehre) czytamy bardzo wyraźnie na str. 451: „Der Charakter des mich umgehenden Weltalls hängt von meinem *ethischen selbst* ab; so auch der Tod. Als ein Wesen *mit ethischer Macht habe ich schöpferische Kraft. Nichts ausser mir kann mich erschaffen oder zerstören. Den Tod erschaffe ich!*"

Gdzie nam Tołstoj przedstawia się za zbyt poetycznym, to zwracajmy się do Carlyle'go lub Ruskina, to są **duchy bratnie,** i to nas zachęci do doskonalenia się wewnętrznego coraz więcej na **duchowych** (a nie tylko politycznych!) wodzów **narodu całego,** bo *dziś cały naród cierpi nędzę moralną i fizyczną* i pragnie **nowego życia!** Nawet Nietzsche, ten sam Nietzsche, który całemu światu krzyczał: „Man soll nicht in Kirchen gehen, wenn man reine Luft athmen will!" wyznaje z pokorą: „*aber man kann ohne Schmerzen nicht zu einem Führer der Menschheit werden!*", a dalej twierdzi: „aus sich *eine ganze Person* machen und in Allem, was man thut deren *höchstes Wohl* ins Auge fassen, das bringt weiter, als jene mitleidenden Regungen und Handlungen zu Gunsten anderer"...

Ale Nietzsche umiał dobrze radzić drugim, ale sam zginął pod jarzmem zwyrodnienia kulturalnego! Przeszedł on w swej filozofii Tołstoja, ale mu nie dorównał życiem! — Nietzsche będzie apostołem nowej filozofii — **nowego słowa,** ale Tołstoj zostanie zawsze **wodzem ludzkości** — jej **nowym Chrystusem** — apostołem **nowego czynu! Łatwo osądzić za kim mamy iść, by się odrodzić...**

Niedawno zmarły twórca „Światopoglądu religijnego" Kalthoff („Religiöse Weltanschauung"*), nie ma się wcale za „tołstojowca",

---

edelsten Bildungsstoffe, zugleich ein redendes Denkmal der religiösen Kulturentwickelung der Menschheit und also ein Hilfsmittel zur Einführung in die Kulturgeschichte". Naturalnie, iż nie pedagodzy-mięsożercy, ale tylko **pedagodzy-wegetaryanie** zrozumieją te szlachetne dążenia Dittesa i będą mieli moralną odwagę takowe w czyn wprowadzić wbrew wszelkim prądom wstecznym klerykałów naszych! **Jedynie bowiem nowe życie, a nie nowe ustawy, może zrodzić nowych ludzi i nowe czyny.**

*) Z przyjemnością zaznaczamy, iż ta cenna praca wyszła już w przekładzie polskim w Warszawie.

a przecież mówi à la Tołstoj, gdy twierdzi (str. 186): „Und weil die Menschen heute kein religiöses Ideal, keinen Christus mehr haben, *deshalb liegen sie auf den Knieen von der politischen Macht*, deshalb ist ihnen der Beweis ihres Glaubens gestellt auf die Schärfe des Säbels, gegründet durch die Scharen der Bajonette, im letzten Grunde auf die *Macht des Geldes*, die schliesslich auch den Säbel und die Bajonette beherrscht".

Że idea socyalistyczna staje się mniej propagandą **zdobycia władzy**, a więcej niejako **„Socyalną religią"**, dowodzi tego jasno coraz to częstsze powstawanie naukowych prac „socyalistycznych", w których psychologia, *a nie ekonomia polityczna* bywa najwięcej uwzględnianą. Do takich stanowczo należy i wspaniałe wydawnictwo społeczno-psychologicznych monografii p. t. „Społeczeństwo" (Die Gesellschaft), podjęte we Frankfurcie nad Menem przez Dra Bubera. Dotąd wydano już 7 zeszytów na najciekawsze temata, **o których się u nas ciągle „rozumuje", a naprawdę się bardzo mało wie**, jak: proletaryat, religia, strejk, gazeta, komunikacya światowa i lekarz; – polecamy te rzeczy tym, którzy nie chcą pozować na „uczonych", ale chcą coś naprawdę się nauczyć! Tu zaznaczymy tylko, iż w 2-gim zeszycie o religii („Die Religion" *) nie ma tam żadnej wzmianki o tem, iż religia ma być „Privatsache" **), ale przeciwnie, z ubolewaniem pisze

---

*) Tę cenną pracę należy jak najprędzej spolszczyć dla pożytku idei socyalistycznej.

) Dla naszych socyalistów, wzorujących się na niemieckich, którzy pierwsi rzucili nieszczęśliwe hasło „die Religion ist die Privatsache", narzucanie „tołstoizmu" wyda im się bardzo śmieszną rzeczą z naszej strony. Niechże więc ci „postępowcy" raczą przeczytać sobie artykuł E. Fischera „Social-demokratische Religion", zamieszczony w socyalistycznym tygodniku „Die Neue Gesellschaft" z dnia 8 maja b. r. (IV. 6. str. 146). Najwięcej charakterystycznym jest końcowy ustęp tego artykułu, jaki nas bardzo zadziwił, gdyż popiera najwymowniej nasze osobiste przekonania w tej sprawie. Oto brzmienie tegoż: **„Wir haben eine Milionen zählende Masse hinter uns, welche der theologischen Welt entflohen ist, die aber in einem rein wirtschaftlichen und politischen Kampfe keinen vollen und dauernden Ersatz für das Preisgegebene finden wird. Indem wir dem „religisten" Bedürfnis der Masse, das nun einmal vorhanden ist, entgegen kommen, pflegen wir nur Wissenschaft und Kunst d. h. mehr als bisher, und das muss eine Bewegung, die Anspruch darauf macht, eine Kulturbewegung zu sein. Damit ist nicht alles getan, dass wir die Religion nur „Privatsache" erklären!"

Simmel, autor (który w teologię się nie bawi): „Noch immer empfinden weite Kreise so, als wäre der Reiz eines Ideals entblättert, die Würde eines Gefühles deklassiert, **wenn seine Enstehung nicht mehr ein unbegreifliches Wunder, eine Schöpfung aus Nichts ist,** als ob das Begreifen des Werdens den Wert des Gewordenen in Frage stellte, als ob die Niedrigkeit des Ausgangspunktes die erreichte Höhe des Zieles herabzöge, und als ob die reizlose Einfachheit der einzelnen Elemente die Bedeutsamkeit des Produktes zerstörte, die in dem Zusammenwerken, der Formung und Verwebung dieser Elemente besteht. *Das ist die törichte und verworrene Gesinnung, die Menschenwürde entheiliegt glaubte, weil der Mensch von einer niederen Thierart abstamme; als ob diese Würde nicht auf dem beruhte, was er in Wirklichkeit ist, ganz gleichgültig dagegen, von welchem Anfange ausser es geworden ist!*" Niech te uczone wywody mają na uwadze wprzód ci, co zechcą mi stawiać zarzut ideologii, teozoficznego fanatyzmu i t. p., bo jeżeli co, to w istocie jestem zabitym wrogiem kultu *samego* mózgu i raczej z Carlyle'm będę wierzył, iż „cel człowieka jest działanie, a nie myślenie", niż bym zechciał się kąpać w mętnej wodzie metafizyki religijnej!

Schodząc teraz na grunt czysto „polski", warto zaznaczyć, że i nasz Mickiewicz wiedział także co chciał, gdy w swych „Księgach pielgrzymstwa polskiego" (V) twierdzi: „*albowiem cywilizacya prawdziwie godna człowieka, musi być chrześcijańska*", co, prawda, tchnie tołstoizmem, ale zato podwójnie godnem jest naszej uwagi, a kto tu widzi wpływ Towiańskiego (jaki niezaprzeczenie był — i był ogromny), to niech wie, że nawet i Towiański „przez nogę" traktowanym być nie może, bo, gdy on nam mówi „*trzeba bowiem ze śmierci wewnętrznej przejść wprzód do życia ziemskiego, aby przyjść potem do życia chrześcijańskiego*", to mówi nam tylko to samo, czego chce prawo ewolucyi przyrodniczej t. j. prawo, według którego także musi następować i ewolucya społeczna ludzkości! „Dopiero odrodziwszy się i przeszedłszy *nowe dzieciństwo* ***Ducha****, człowiek w moc prawdziwą rośnie*", mówi gdzieindziej zupełnie to samo i Mickiewicz!...

Mamy więc i my swoich proroków, ale nasze zwyrodniałe dusze tymi gardzą i w tem jest całe nieszczęście! dlatego też potrzeba hołdowania wegetaryanizmowi

jeszcze gwałtowniejsza, — to fakt!! Gdyby wegetaryanizm nie posiadał wysoce idealnych czynników kulturalnych, to jego szerzenie się w zachodniej Europie stanowczo nie byłoby możliwem.

Gdy Kościół zawiódł, ludzkość szukała czegoś, co by jej dało moralny punkt oporu w walce o byt, w walce o postęp duchowy... I trafiła szczęśliwie, robiąc wegetaryanizm swoją „nową religią", bo jeżeli gdzie, to właśnie *czynnik społeczny,* około którego dziś wszystko się teraz obraca, w tej idei znajduje się w najpiękniejszej formie! „Kult życia" — czyż to nie jest istotnie najodpowiedniejszy kult dla człowieka kultury **wyższej,** niż obecna militarno-kapitalistyczna, w której prawo do posiadania „wyższych cech fizycznych" (nie mówiąc o psychicznych), tylko głupi przypadek użycza? Dziś tylko to, co się nazywa „dobrem urodzeniem", daje patent na życie, a komu to nie wiadomo, iż właśnie arystokracya nasza, która niejako ma *monopol na dobre urodzenie,* do gruntu jest już fizycznie *zwyrodniałą* i pomimo, iż brzydzi się mezaliansem, szuka ona „lepszej krwi" u tych, których hardo nazywa parobkami, a którzy nieraz (niestety, niezawsze) mają lepszą od niej krew!!

W pracy Thierfeldera „Neue Bahnen der Pedagogik" czytamy np. ze zdziwieniem, że *pedagog musi z obowiązku hołdować wegetaryanizmowi* — oto jak była dla ludzkości potrzebną idea, *iakaby* ***jednocześnie*** *zaspokoiła jego głód ducha i uleczyła rany, nabyte dzięki „dobrodziejstwu kultury"!* jeżeli kogo, to głównie socyalistów, *którzy chcą ratować nasz naród* i rzeczywiście posiadają opatentowany już w 3-ch zaborach monopol na to „ratowanie" i nim się szczycą, te **najnowsze prądy regeneracyjne** powinny obchodzić *i to właśnie teraz, póki czas,* bo nim zdobędą oni **władzę,** o której tak ciągle marzą, to może być zapóźno, gdyż, niestety, ponad **potęgą polityczną** istnieje **potęga przyrody,** a ta się nie boi ani strejku, ani noży, ani browningów*).

---

*) Gdyby tak np. p. dr. Zygmunt Marek hołdował wegetaryanizmowi, to zapewne nie odważyłby się, jak to uczynił w swej ostatniej mowie, mianej w Krakowie na Zgromadzeniu wyborczem Śródmieścia, 27 kwietnia 1907, poddawać i tak już etycznie (dzięki demoralizującym czynnikom kapitalistycznego ustroju!) zwyrodniałemu robotnikowi tych, przeczących wszelkiej kulturze, zupełnie bruko-

„Kształtować całą przyszłość nie jest naszem zadaniem", powiedział nam to już Carlyle, *„lecz tylko wiernie, zgodnie ze zna-*

wych, a niedorzecznych „krwiożerczych" pogróżek: **„Kto, jak Petelenz, staje przeciwko Daszyńskiemu, jest wrogiem ludu i lud stoczy z nim walkę na noże!"** (Naprzód Nr. 115). Ponieważ nie mamy przyjemności znać jak b. posła Daszyńskiego, tak ani p. dra Marka, ani nawet p. dyr. Petelenza i chodzimy, jak to zaznaczyliśmy już na wstępie, „luzem", sądzimy, iż ta notatka nie będzie nam poczytaną na karb jakiegoś „podlizywania się" komuś z tych panów. Cele nasze nie są tak nizkie! Zdaje nam się tylko, że, jeżeli kto, to właśnie wódz-wybawiciel winien być psychologiem i pedagogiem, **a jako takiemu nie wolno mu apoteozować brukowej walki „na noże", jaka jest hasłem tylko ostatnich mętów społeczeństwa ludzkiego!** Burzliwe więc oklaski, jakie za ten tak nierozważnie wypowiedziany ustęp, otrzymał dr. M., jako człowiekowi inteligentnemu, nie mogą czynić zaszczytu (i on sobie samemu przyznać musi), boć, rzecz prosta, udało mu się tylko wyzyskać dla swych „kandydackich" celów, jedynie tak bardzo pospolity krwiożerczy popęd zalkoholizowanych, wyniszczonych pracą i żywionych na wpół zgniłymi (jeżeli nie zupełnie!) mięsnymi ochłapami ciemnych mas ludowych!... Co gorsza, to, jak fizyologia świadczy, krwiożerczość jest nader pokrewną ze zwyrodnieniem instynktu płciowego (H. Rau „Die Grausamkeit", Berlin 1903), a taki podniecić nie robi nigdy trudności, skoro się ma pod tym względem odpowiednie „objekta", czyż nie, Szan. p. Drze M.?! A gdy, jak oświadcza p. Daszyński, o ideałach się powie ludowi dopiero wtedy, skoro ten będzie syty, a co, niestety, prędko nie nastąpi, to przez ten czas, czyż godzi się i czyż to jest logicznem rozwijać w nim jak najniższe instynkta, by te później u „nakarmionych" tłumów wybuchły ze zdwojoną siłą? **„Der Mensch ist, was er isst"** — mówi znane przysłowie niemieckie — **kto więc żywi się krwią i mięsem swych współstworzeń i podnieca alkoholem, musi się wyrzec raz na zawsze „dążenia ku szczytom ducha i myśli"** i o tem też wiedział nieszczęśliwy Wolter, a Moleschott „naukowo" stwierdził!: to nie poezya, a smutne fakta! Ostatecznie, ewangieliczne „kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie" i w naszym uczonym XX-tym wieku ma także swoje znaczenie — najlepszym dowodem jest na to chylący się ku upadkowi, niegdyś tak potężny carat!! (Winniśmy podkreślić, iż tylko z obowiązku człowieka postępowego, który rzucił hasło „precz z obłudą", wzmiankowaliśmy tu o najnieszczęśliwszym zwrocie mowy dra M., ale przez to bynajmniej nie chcemy niwelować wszystkich innych dodatnich cech tejże. Jeżeli co, to naprawdę ten „smutny wypadek" (pomimo, iż dla wielu on takim nie będzie!) chcieliśmy wyzyskać dla propagowania idei wegetaryanizmu, jaka według nas prędzej czy później w szerzeniu się socyalizmu bardzo pomocną się pokaże, a przez to nie tracimy nadziei, iż choć jedną cegiełkę przy budowie Nowego Społeczeństwa (a nie nowego państwa policyjnego!) przez naszą bezwzględną bezpartyjność dorzucić nam się udało — i w tem głębokiem przekonaniu z góry zaznaczamy, że wszelkiego rodzaju czynione na nas „napaści" od indywiduów, wrogo dla wszelkiej etyki społecznej usposobionych, cieszyć nas tylko będą, zwłaszcza, iż

nymi prawami, małą część tejże uformować!" Trzeba to już raz dobrze zrozumieć! Naturalnie, że „znane prawa", o których tu jest mowa, to napewne nie żadne prawa polityczne – prawa mocniejszego kułaka, ale prawa przyrody, nam wszystkim mniej lub więcej dobrze znane. A co ciekawsze, to to, że nie kto inny, ale właśnie ten sam Carlyle, jaki nam każe żyć „według znanych praw" wołał: **„świat jest każdego czasu dla zdrowego rozsądku każdego człowieka mniej lub więcej domem szalonych!!**

Istotnie pod kątem widzenia znanych praw przyrody, t. zw. „kulturalna" działalność nasza wydaje się bardzo głupią i ta smutna okoliczność zmusiła Nietzsche'go do pokornego wyznania: **„wahrlich, ein schmutziger Strom ist der Mensch!"** I w pracy Wagnera p. t. „Młodzież", uwieńczonej przez Akademię paryską, czytamy: *świat taki, jakim jest obecnie niewielu podobać się może!*"

Gdzie się tylko zwrócić, to wieje wiatr niezadowolenia, pesymizmu, znużenia umysłowego, skarłowacenia duchowego, zwyrodnienia fizycznego! Będziemyż się więc jeszcze dalej łudzili i wierzyli w **przyszły rząd lepszy,** w skład którego nie wejdą „lepsi" ludzie, ale ci sami zwyrodnieni „postępowcy", jakich spotykamy codziennie po kawiarniach, handelkach, no i nieraz... w domach publicznych?! Że Mickiewicz wierzył w potęgę młodzieży naszej, to prawda, bo oto jego są te prorocze słowa:

„W krajach ludzkości noc głucha,
„Żywioły chęci jeszcze są w wojnie:
„Oto **miłość** ogniem zionie,
„Wyjdzie z zamętu **Świat ducha,**
„Młodość go pocznie na swojem łonie,
„A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie!"

ale w XX-ym wieku niema już „Filaretów", ale są eleuterzyści, etosiści, no i... onaniści!... Smutne to, a czyż nie prawdziwe?

---

pamiętamy na słowa Smilesa: **„najwięcej człowiek cierpi od swych własnych namiętności!"** Niefortunny ów ustęp w mowie dra M., której dodatnich etycznych cech tu obniżać nie mamy bynajmniej celu, świadczy także między innemi o głęboko zakorzenionym w sercu, a na dnie duszy człowieka i to nawet najcnotliwszego, ukrytym egoizmie, co w swych wspaniałych maksymach poprzednik Nietzsche'go genialny Rochefoucauld, jak wiadomo, tak zanotował: **„l'intérêt met en oeuvre toutes sortes de vertus et de vices")**.

Czyż naszę koszarowe szkoły klerykalne mogą wychować lepsze pokolenie? *)

---

*) Dla dokładności smutego obrazu, jaki tu przedstawiamy, należy dodać, iż wyglądałby on jeszcze ciemniej, skoroby go nie oświecały niekiedy promyki pomału wschodzącego Słońca Wyzwolenia... Oto pocieszającym bardzo faktem jest, iż szlachetniejszego serca i bystrzejszego umysłu młodzież galicyjska, widząc swoją straszną niedolę, chce się ratować na wszelkie możliwe sposoby; z niewielkim, prawda, skutkiem, ale to znowu nie jej jest winą, bo klerykalni wstecznicy, z którymi ta musi walczyć, są, niestety, jeszcze u steru rządu... narodowego!! Tak np. czasopismo „Młodzież“ – organ związku „Nadzieja“, jaki bliżej poznać mieliśmy sposobność, posiada rzeczywiście prawie wszystkie cechy „wzlotów ku górze“, choć, niestety, tylko „wzlotów“, gdy tymczasem dziś należy pamiętać, iż jedynie **„nieustraszoność ducha jest głównym warunkiem samoistności oraz niezależności“,** jak powiedział Smiles... I ot dlatego na tem miejscu polecamy tej lepszej cząstce młodego galicyjskiego pokolenia szukać ratunku w tołstoizmie i wegetaryanizmie, bowiem to są dwie dopełniające się wzajemnie najszlachetniejsze płody odradzającego się z **niewoli kultury** Ducha ludzkiego; kto tylko te idee szczerze pokochał nie doznał jeszcze zawodu, bez względu na to, iż rany jego, odniesione, dzięki „dobrodziejstwom kulturalnym“, mogły być i straszne, bo jadem nienawiści „ku górze“ już zarażone, a cuchnące smrodliwemi wyziewami ustroju kapitalistyczno-militarnego! Nie wątpimy przeto, że Związek Nadziei uchwyci się całą swą młodzieńczą duszą tych dwóch duchowych potęg i z „płomiennem sercem, z gwiazdą na czole, z wiarą, **która się ziści“** – pójdzie śmiało naprzód ku Jutrzence Nowej Prawdy, Nowego Życia... Nowego Świata, pomimo, iż mu „serce pęka, choć go niejedna wstrzymuje ręka!“ Jesteśmy przekonani także, że **na usilne żądanie** galicyjskiej wyzwalającej się młodzieży, powstaną kiedyś i w Galicyi **prawdziwe postępowe szkoły,** w których nie autorytet „urzędnika-profesora“, a przeciwnie miłość apostoła-wychowawcy do ucznia przemawiać będzie i nie ponad rynsztokami miejskimi będą stać nowe szkoły, boć to będą święte przybytki, na chwałę Bożą stawiane – szkoły-kościoły (a nie „szkoły-koszary“ jak dziś!), które oświecone i ogrzane Słońcem Wolności, nie będą tak ciemne i ducha wyziębiające jak dotychczasowe szkoły-więzienia, gdzie zamiast myśleć, każą – słuchać; zamiast rozumieć, każą wykuwać i to jeszcze nie zdania najuczeńszych ludzi, ale przeciwnie najgłupsze formułki scholastyczne, daty urodzenia i śmierci tych, co własny naród najwięcej gnębili, pierwiastki greckich i łacińskich wyrazów, jakie fanatycy-filologowie poto wyszukują, by przez młode pokolenia „wykuwane“ były!! Wprzód jednak nim ten cud się spełni i światło Postępu do Galicyi zawita, należy młodzieży zacząć się „odradzać“! Niemcy posiadają już prawie wszystkie skarby najnowszej literatury regeneracyjnej i nikt nam nie zabroni korzystać z tych, póki własną pracą nie nagromadzimy sobie własne skarbnice postępowej wiedzy! Skoro naród nasz zdobędzie się na takie **społeczne arcydzieła,** jakie mają Niemcy w swem

Wypadkowo dowiedzieliśmy się, iż dr. T. Łopuszański jest inicyatorem jakiejś nowej „reformowanej szkoły". Ciekawi będąc, czy krakowscy postępowi pedagodzy są zwolennikami wegetaryanizmu, wystosowaliśmy do Dra Ł. odpowiednie zapytanie i otrzymaliśmy odpowiedź, że „reformowana szkoła" będzie hołdowała mięsożerstwu! Czy po przeczytaniu nininiejszych kart, dr. Ł. zainteresuje się choć cokolwiek tą **nową,** a u nas, *przez nieuctwo i zarozuwiałość* wyśmiewaną ideą wegetaryańską, przewidzieć nie możemy, ale zaznaczamy, iż ta okoliczność będzie wielkiej wagi dla tych, co będą uczęszczali do „reformowanej szkoły"! Według nas *reformować szkołę, to znaczy zreformować dzisiejsze ohydne klerykalne wychowanie i dać możność młodzieży żyć według praw przyrody, zdala od zgnilizny moralnej i fizycznej miast naszych.* Dla pedagogów-socyalistów tu pole do pracy, ale, niestety, o tych wcale nie słychać — **tam nie będzie socyalistów, gdzie w cichości działać trzeba, gdzie wymowa nic nie pomoże, a wytrwała spokojna praca — wszystko!** Dziś, gdy zażarta walka o „głos wyborczy" stała się celem społecznego życia, nie ma czasu myśleć o wychowywaniu młodych pokoleń — te się rzuca obojętnie na pastwę obłudy klerykalnej — adwokaci robią majątki, a nauczyciele ludowi ledwo żyć z czego mogą!! **A tymczasem fakt, że rocznie 600.000 dzieci polskich w Galicyi nie pobiera żadnej zupełnie nauki!** Ale wszystko to byłoby jeszcze niczem, gdyby „kulturalny" obłęd nie gnał ludzi ze wsi do miast — do siedlisk zwyrodnienia największego. Chłop ma nędzę, ale jego „obrońca" może nosić z czystem sumieniem złoty zegarek, jak przystało na posła parlamentu!!

W ustroju kapitalistycznym nie ma miejsca na ideały, pocóż więc o tych próżno mówić? Chłop nie ma ziemi, to prawda, ale już *pracować na roli on nie chce, a chce być takim samym panem jak i jego obrońca!* Z boleścią widzieliśmy już nie jednego młodego wiejskiego chłopaka, który obszarpany, a z papierosem w gębie i z rękami w kieszeniach, medytował nad wszystkiem, ale nie nad obowiązkiem pracowania! — to materyał do kryminałów, ale nie

---

„Rembrandt als Erzieher" (wyszło ono już w 47-em wydaniu), to będzie mógł mówić o kulturze, a wprzód nim to nie nastąpi, niech milczy, bo dziś rozprawianie o „kulturze polskiej" należy do utopii.

na tych, co mają stworzyć „rząd lepszy"! Gdy się mówi o nędzy, to trzeba odróżnić nędzę z próżniactwa i nędzę z wyzysku!

Nędza galicyjska jest przedewszystkiem jeszcze arystokratyczną — taki gatunek mogły spłodzić tylko walki o „głos wyborczy", a nie o zarobek! Dzisiejszy ustrój kapitalistyczny stworzył przemysł, który demoralizuje lud wiejski przez zabijanie w nim pociągu do życia i pracy na łonie natury. Jeżeli człowiek stworzył kulturę, to nie na to by on jej służył, ale by ona jemu służyła, a dziś ma się zupełnie odwrotnie — tu jest źródło zła i pracować nad zniesieniem jego należy — tu wegetaryanizm, tołstoizm, pomódz najwięcej może. Burzmy karczmy, a na ich miejsce zakładajmy ogrody, za oszczędzone na wódce, tytoniu itd. pieniądze (te napewno wystarczą). Dr. Gumplowicz projektuje zakładanie małych gospodarstw i gdy te mają powstać jako stowarzyszenia rolne udziałowe, to się chyba utrzymać winny, gdyż i w Niemczech t. zw. „Landwirtschaftliche Produktivgenossenschaft" ma najwięcej uznania dla swych celów praktycznych.

Proletaryat niemiecki już zaczął się zastanawiać; zrozumiał, że nim słonko socyalistycznych rządów wzejdzie, rosa zwyrodnienia oczy mu wyje! W tym względzie godną uwagi jest książka, napisana przez proletaryusza: „*Worauf warten wir Proletarier?*", w której sposób stworzenia „rolnych zrzeszeń" dokładnie (dla stosunków niemieckich) jest wyłożony, a nawet wegetaryanizm (str. 37) jest gorąco polecony. O podobnej pracy dla galicyjskiego ludu przez socyalistów podjętej, jeszcze nie słyszałem!..

Na odczytach i wykładach publicznych słyszy się o wszystkiem, ale ani o wegetaryzmie, ani o urządzaniu spółek rolnych, ani o zakładaniu ogrodów miejskich, wysadzaniu dróg drzewami owocowemi i t. d. **Gdy wegetaryanizm będzie u nas religią, to będzie pewno inaczej,** ale nim to nastąpi, czyż choć w małych rozmiarach, czegoś naprawdę zrobić nie należy? Zamiast uprawiać rolę, socyaliści uprawiają literaturę i to jeszcze wcale nie bardzo podniosłą, bo o duchowem odrodzeniu tam się nic nie mówi: nędzarzów się oblicza, bo tych głos potrzebny, ale ich ran się nie leczy, bo to wszystko zrobi bezwątpienia **przyszły lepszy rząd!!**

A przecież był w Polsce nie tak dawno czas, gdy o socyalizmie nic się nie mówiło, ale się pracowało dla socyalizmu i to

nawet w obozie myślicieli! Takim był np. długo się kryjący pod skromnem nazwiskiem Wojciecha z Poborzan — „filozof z rydlem w ręku“, Wojciech Jastrzębowski. Może związek krwi, jaki mię z tym „pierwszym apostołem wszechludzkiej bożej pracy“ łączy, oraz niemal religijna cześć śp. ojca mojego, dla swego „Wielkiego stryja“, każą widzieć w literackim dorobku tego męża **czynu** więcej niż „naukowa“ krytyka tam znajduje, ale w każdym razie nie waham się twierdzić, iż z tego „skromnego“ dorobku i nasi socyaliści z korzyścią dla ludu wiejskiego (jaki ratować chcą i wyratować obiecują), jeszcze długo czerpać mogą, nim pojawi się **Nowy Chrystus** *). Dla ciekawych tytułów popularnych dziełek autora „Owocu 70-letniej pracy“ notujemy ważniejsze: „Pobudki do pracy“, „Zagroda ochronna“, „Która nauka najpotrzebniejsza?“, „Raj odzyskany“ i „Potęga rydla i pługa“ — to wszystko nie brzmi „naukowo“ — ale za to tchnie duchem gleby ojczystej, tej samej gleby polskiej, o którą walczymy już tak bardzo długo...

*
* *

---

*) Na tylnej ścianie domu przy ul. Kruczej Nr. 9 w Warszawie, w którym umarł Wojciech Jastrzębowski, umieszczona jest marmurowa tablica z tym zagadkowym na tejże wyrytym napisem: **„Tu umarł W. J. Pierwszy Apostoł Wszechludzkiej Bożej Pracy“.** Tak samo, jak dzisiaj „socyaliści“ uprawiają Kult Władzy, ten cichy pracownik pod chmurnem polskiem niebem uprawiał Kult Wszechludzkiej Bożej Pracy, rozumiejąc dobrze, iż **między szczęśliwymi tylko i przez siebie uszczęśliwionymi, można być prawdziwie szczęśliwym“.** Hasłem całego życia **Wojciecha z Poborzan** było: **„utrzymujmy, doskonalmy i uszczęśliwiajmy!“** — brzmi to, prawda, nieco inaczej niż „walka o byt“, „walka klas“, „walką o kulturę“ „walka o prawo wyborcze“ i... z naszem „gadaniem o niczem“, **gdy tymczasem działać trzeba prędko i śmiało, a wytrwale! A ci, co będą szli za Tołstojem, będą wiedzieli, co czynić i napewno nie zginą!** „Jeżeli się już tak wiele mówi na temat **„czystej idei** polskiej“, „kultury polskiej“, toć chyba nie należy zapierać się swoich „rodzinnych myślicieli-proroków“, bo **„myśli wielkie“ nigdy się nie starzeją, choć mogą, a nawet muszą być przez nowe „wielkie myśli“ uzupełniane!** (Zaznaczamy, iż powyższą notę tu umieszczamy nie jako penegiryk dla śp. naszego „wielkiego“ dziada, ale owszem, by prace tegoż dla t. zw. Idei Polskiej, jakie on z Wszechludzkiemi etycznemi dążeniami umiał łączyć, **jak najsurowszej krytyce, godnej XX-go wieku, poddać i jedynie tylko to, co tę ogniową próbę nauki wytrzyma, do społecznych reform naszych wciągnąć i jako „Polskie Myśli“ sercem całem pokochać).**

Bardzo być może, że pomimo moich usiłowań by być zrozumianym przez naszych socyalistów, wszystko to, co tu odmalowałem (choć na tle smutnej rzeczywistości a nie logiki szkolnej!) od wielu za „utopię" poczytaną będzie, ale takim odpowiadam, iż, niestety, dziś w „utopię" i najgłupszy człowiek bawić się nie może, bo gdzie tylko on spojrzy, to naga rzeczywistość kulturalnego zwyrodnienia ciała i ducha do niego przemawiać będzie, *skoro tylko umyślnie oczów od tej strasznej rzeczywistości odwracać nie będzie! Dziś żaden zbytek dla człowieka niezaślepionego nie jest możliwym, to fakt,* boć jeżeli kto posiada więcej kapitału, niż drugi, to *de facto* dla tego, iż ten „drugi" posiada go mniej, skoro za barometr wartości człowieka weźmiemy pod uwagę to, co on ma w kieszeni, a nie to co w głowie (jak istotnie w ustroju dzisiejszym jest!) Z drugiej jednak strony *dobrobyt dla wszystkich* przy szalonym postępie techniki współczesnej jest *zupełnie możliwym;* to wykazał świetnie Krapotkin w swem „Zdobyciu chleba" i gdyby *nie lęk myślenia,* to rozumna rewolucya społeczna mogłaby już dawno wprowadzić w życie to, co dotąd za teoryę poczytanem być musi, ale, niestety, *masami łatwiej kierować niż je oświecać*! Dla proletaryusza-chłopa więcej będzie pożytecznym ten, co zna się na rolnictwie niż ten co posiada dyplom adwokacki, to rzecz prosta. Ale i na tem nie koniec. Posłuchajmy tylko tego, co mówi Ruskin, który, jak i Tołstoj, nigdy na wiatr nie mówi: *„Skoroby pracowici „bogacze" uważali na bogatych próżniaków i zechcieli tych karać, oraz gdyby pracowici „biedni" wpływali na próżniaków biedaków i tych strofować chcieli, wtedy wszystko byłoby w porządku!"* A dalej: **„Tylko wyuzdani biedacy uważają bogatych jako swoich naturalnych wrogów i pałają żądzą rabowania ich domów i podziału własności. Tylko wyuzdani bogaci wyrażają się z pogardą o występkach i głupocie biednych".** Że coś w tych zdaniach sensu jest, to fakt, zwłaszcza, że zwyrodnienie kulturalne nie oszczędza nikogo; na syfilis, raka i t. d. umierają jak ostatni nędzarze, tak i głowy koronowane! Ruskin pamięta, iż dla biedaka strawa potrzebna i że tę im rabują bogaci, ale także dobrze wie on co mówi, gdy woła: „Wy, owce bez pasterza! nie do pastwiska dostęp wam jest zamknięty, ale dostęp do życia! Pokarm! wasze domaganie się tegoż może być i usprawiedliwionem; *lecz inne prawa* **wprzód** *muszą*

być uwzględnione. Żądajcie okruchów ze stołu, gdy chcecie, ale **żądajcie te jako dzieci, a nie jako psy, domagajcie się prawa być nakarmionymi, ale** *donośniej wołajcie o wasze prawo być „świętymi, doskonałymi i czystymi!“* Kto ma uszy ku słuchaniu, niech więc słucha!*)

Wyżej polecaliśmy dzieło prof. Forela „Die Sexuelle Frage“, które ze stanowiska „kulturalnego“ postępu t. j. tak, jak chce tego t. z. neo-malthusianizm ma za cel uratować przed zupełnem zwyrodnieniem cywilizowane narody! Istotnie Forela „Die anticon-

---

*) Ponieważ naszym celem nie jest **„burzyć“** cośkolwiek, jak również **„podburzać“** kogośkolwiek, a tylko **dodać moralnego bodźca postępowcom naszym do walki z klerykalno-narodową obłudą wsteczników polskich,** piętnując nieuctwo i zarozumiałość reformatorów galicyjskich, nie chcemy przez to bynajmniej odmawiać tymże istotnych „zasług“ dla odrodzenia kraju podjętych. Bowiem jedynie najwięcej nas oburza u tych „pionierów kultury polskiej“ (pragnących, by wilk był syty i owca cała!), ich **naiwne mieszanie prądów postępowych „społecznych“ z wstecznymi i kastowymi prądami „narodowymi“.** Oto np. p. Julia Benoni-Dobrowolska, chcąca koniecznie „iść naprzód“ daje szumną nazwę „Szkoła Przyszłości“ swemu pedagogicznemu kwartalnikowi, pomimo, iż zaraz na wstępie w Nrze 1-szym z r. b. czytamy tam między innemi: **„Co do wychowania religijnego i moralnego, nietylko popieramy wychowanie religijne w szkole** (a więc katechizm?!) **ale stoimy na stanowisku szkoły wyznaniowej** (a więc klerykalnej?!) **będąc zdania, iż jedność duchowa** (czy nie jedność kultu?) **szkoły jest jedną z głównych podstaw zdrowia i siły moralnej i fizycznej** (czy „wyznanie“ daje siły fizyczne komuś, powątpiewamy o tem bardzo!) **wychowanków“.** Komentarze są tu zbyteczne, bo w XX-tym wieku inteligentny czytelnik musi wiedzieć, iż „wyznanie urzędowe“ niema nic wspólnego ani z religią, ani z patryotyzmem i jako zabytek średniowiecznej ciemnoty, może ono dziś tylko szerzyć klerykalizm, bigoteryę, obłudę i t d. (co naturalnie „przy wyborach“ jest w Galicyi jedyną ostoją dla kliki stańczykowsko-kahalnej), z szerzeniem więc oświaty nic wspólnego mieć nie może! **Szkoła ma wychowywać przedewszystkiem ludzi społecznych, a nie kastowców i sekciarzy!!** Sądzimy, iż po przeczytaniu niniejszej pracy, Szanowna Redaktorka „Szkoły Przyszłości“, jako wegetaryanka, uzna słuszność uwag naszych, zwłaszcza, że **tylko wegetaryanizm może stworzyć „jedność duchową“ nauczyciela z uczniem, a nie „wyznanie“, tępiące w zarodku wszelką myśl wolną.** Dr. R. Penzig w mistrzowskim swym artykule **„Kultur, nicht Kultus“** („Ethische Kultur“ Nr. 11 z 1 czerwca 1907) wspaniale kwestyę „wyznaniową“ oświetlił i jej reakcyjne dążności wykazał; ciekawych odsyłamy do tegoż w oryginale niemieckim, nim jakie „postępowe“ pismo nasze nie zamieści go w spolszczeniu na swych łamach!

ceptionnelle Mittel" stosowane są bardzo na Zachodzie, pomimo, że goją rany człowieka „kultury", wcale go nie leczą, bo o ile tegoż fizycznie wzmacniają, o tyle etycznie osłabiają! To są radykalne środki, ale *środki „kulturalne"!* I sądzimy, gdyby prof. Forel miał tylko możność poznać moralne cechy wegetaryanizmu (że ta okoliczność się mu nie nadarzyła, to nie jego wina), to zapewne „die anticonceptionnelle Mittel" nie znalazłyby przytułku w jego epokowej pracy, a szkoda, bo nieopatrzni – mogą dużo na tem ucierpieć. Skoro jest już dowiedzionem, że *tylko od czystej krwi zawisła jest cała etyczna wartość człowieka* (Moleschott), a tej czystej krwi nie dostarczy mu ani wódka, ani na wpół zgniłe ochłapy mięsne, to chyba pora już raz przestać „lawirować" i operować ogólnikami „naukowymi", jak średniowieczni scholastycy i zacząć w idei wegetaryanizmu widzieć coś, co nam naprawdę przydać się może do prędszego unicestwienia ohydnego obecnego ustroju kapitalistyczno-militarnego!

Dla „niewiernych Tomaszów" w tej sprawie polecamy ku rozwadze następujące „naukowe" orzeczenie prof. med. na uniwersytecie berlińskim Dra Albu (który wcale „na jarstwo' nie choruje): *„Die wissenschafliche Kritik macht jetzt das unumwundene Geständniss, dass die vegetarische Ernährungsweise, als eine physiologisch mögliche und ausreichende erwiesen ist".* („Die vegetarische Diät").

Dla wielbicieli Szekspira będzie zapewne wielką przyjemnością dowiedzieć się, że już upłynęło z górą całe trzy wieki od chwili, jak ten genialny poeta-filozof w swym dramacie **„Tymon Ateńczyk"** wyłożył wspaniale idealne cele wegetaryanizmu. Tak n. p. w 1-szym akcie tego dramatu występuje na scenę Apemantus jarosz, który będąc gościem u Tymona oświadcza temu zupełnie otwarcie, iż **przyszedł zobaczyć, jak łotry się opychają mięsem, a głupcy rozgrzewają winem...** Niemniej godnem jest uwagi to, co mówi sam Tymon (a więc w V-tym wieku przed Chrystusem) o lekarzach: **„Nie spuszczajcie się na lekarza; jego środkami są trucizny i on zabija więcej ludzi, niż wy ograbiacie!"**, – słowa, jakie niestety i po 25 wiekach „kultury" nie straciły swego znaczenia! Tak! boć Przyroda będzie zawsze przyrodą, a „kultura" tylko... kulturą i to nieraz jak np. dzisiejsza kapitalistyczno-militarna wprost rzeczą ohydną dla istoty, „stworzonej na obraz i podobieństwo Boże".

Dla więcej „trzeźwych“ wielbicieli Nietzsche'go notujemy z jego „Also sprach Zarathustra“ ku rozwadze co następuje:

„Und auch Ihr, meine Freunde, auch Ihr seht im Arzte immer noch den Fetischpriester! Heilen sollt Euch, forthexen soll er Eure Krankheit!.. Aber auch Euch macht der Glaube selig! An die Analyse glaubt Ihr und das Glaubersalz! Vom heiligen Glaubersalz erfleht ihr Ablass Eurer Sünden und Heilung für Eueren siechen Leib!.. Nichts frommt Euch der Lippendienst, das geweihte Fränklein und die Bussfahrt in die Bäder, nichts der Sold an die Fetischpriester! Steigt die Berge empor, bis dahin, wo das Glück der Einsamkeit aus den Eisklüften kichert; werft Euch auf den Renner und sprengt durch die Waldwege bis auf die stille Lichtung, wo Euch die holde Fee Gesundheit auf den lachenden Mund küsst; rudert Euch bis an die Mitte des grossen Sees, wo Ihr nichts mehr sehet, als blauen Himmel und grünen Wald und keinen Laut hört, als das schnalzen des grossen Hechtes... Aber meidet nur den Ekeldunst der städtischen Gesellschaften, den Qualm Euer Schenken und die Widerwärtigkeit Eueres Spieles um schmutzige Münzen. Gebet dem Tage, was des Tages ist: Frohe Arbeit! Und der Nacht, was, der Nacht ist: Schlaf!“

Tak mówił najnieszczęśliwszy człowiek „kultury XX. wieku“ i największy myśliciel współczesny! Nie powiedział on nic nowego, bo przez wszystkich tak wyśmiewana „idea wegetaryańska“ od dawna głosi to samo! Ale w naszem filozoficznem stuleciu nie wierzy się już rzeczom „zbyt prostym“ t. j. takim, które „każden chłop“ rozumie, boć ten żyje tylko „na wsi“, a rzeczywista kultura jest w miastach!! Dopiero trzeba, by pojawił się Nietzsche i trąbił w ucho postępowcom naszym: *„Glühende Molochs sind die grossen Städte... Giftig sind Euch die grossen Städte!“*, by ci zamiast myśleć o stworzeniu nowego przemysłu, nowych fabryk, zabijających pokolenia całe w swych jaskiniach, zechcieli *zwrócić się do pracy na rolę ojczystą, do przyrody, dającej istotne* **Życie!**




BN
BIBLIOTEKA
NARODOWA


Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001017633114